



Głos Ludu

Gazeta Polaków w Republice Czeskiej



W poszukiwaniu kompromisu – list otwarty Jana Ryłki, prezesa Zarządu Głównego PZKO

| s. 3

Dobre małżeństwo?

To nie taka prosta sprawa...

REGION: *Dzisiaj przypada dzień św. Walentego – patrona zakochanych. W różnych miejscach Republiki Czeskiej oraz w innych krajach obchodzone też w minionych dniach Tydzień Małżeństw. To dobra okazja do tego, by zastanowić się nad tym, jak stworzyć harmonijny związek. Zwłaszcza, że statystyki są bezlitosne: małżeństw zawiera się coraz mniej, a rozwodów przeprowadza coraz więcej. Jak jednak przekonują Danuta i Jaroslav Pokorni, chociaż pułapek i problemów, które czyhają na małżeństwa i pary, jest dużo, wiele jest także sposobów, by o związek dbać i rozwijać go. Mówią o tym m.in. w trakcie „Małżeńskich wieczorów”, które dla par organizuje się w różnych miastach kraju.*

Osiem spotkań. Osiem randek z mężem/zoną (kolacja przy świecach). Osiem okazji, by pobyć razem, porozmawiać o ważnych dla nas sprawach i wysłuchać wykładu, oczywiście – o małżeństwie. To właśnie kurs „Małżeńskie wieczory”, swoje korzenie mający w Wielkiej Brytanii. W naszym regionie również można skorzystać z takich spotkań. W Czeskim Cieszynie kursy prowadzi wyjątkowa para: Danuta Pokorna i jej mąż Jaroslav. Są małżeństwem od 7 lat, stażem nie mogą się więc równać z założycielami „Wieczorów” – Nicky i Silą Lee, którzy wymyślając tę formułę małżeńskich spotkań, mieli z sobą przeszło 20 lat wspólnego życia i czwórkę dzieci. Państwu Pokornym nie brak jednak zapału i talentu do tej pracy i chęć pomagać innym parom. – Może właśnie dlatego, że pobraliśmy się niezupełnie w młodym wieku, ale jako czterdziestolatki, tym bardziej cenimy sobie instytucję małżeństwa. Zдаjemy sobie sprawę, że walka o przetrwanie małżeństwa jest w dzisiejszych czasach bardzo ciężka i chcielibyśmy innym parom przynajmniej trochę pomóc – mówi Jaroslav Pokorný, który na co dzień jest pastorem czeskokoczińskiego zboru Kościoła Braterskiego. Jego żona Danuta pracuje jako nauczycielka matematyki, fizyki i informatyki w Chrześcijańskiej Szkole Podstawowej w Trzyńcu.

Los na pewno wiedział, co robi, gdy zetknął ze sobą tych dwoje. Kiedy się spotkali, pani Danuta była wdową z trójką dzieci. Za mąż wyszła w czasie studiów. Po dziesięciu latach szczęśliwego małżeństwa musiała zmierzyć się ze śmiercią męża. Kolejnych dziesięć lat żyła sama z dziećmi, aż do czasu, gdy... spotkała Jaroslava. On z kolei, z wykształcenia fizyk jądrowy, po studiach zdecydował się jeszcze na teologię, a potem poświęcił się pracy duszpasterskiej. Z takim oddaniem, że na ożenek nawet nie miał czasu. Przez jakiś czas pracował także jako nauczyciel fizy-



Danuta i Jaroslav Pokorni: – chociaż pułapek i problemów, które czyhają na małżeństwa i pary, jest dużo, wiele jest także sposobów, by o związek dbać i rozwijać go.

ki i matematyki, po czym powrócił do służby w kościele. Aż w końcu... spotkał Danutę.

Jak mówią, do prowadzenia małżeńskiego kursu skłoniła ich wewnętrzna chęć służenia Bogu i ludziom. Każde z nich realizuje tę potrzebę na swój sposób – Jaroslav w pracy duszpasterskiej, Danuta – przy pracy w programie „Ewa Ewie”, skierowanym do młodych dziewcząt. Cieszą się, że znaleźli również płaszczyznę, na której mogą działać razem i pomagając innym parom, cementować także swój własny związek. Wkrótce chcą również rozpocząć cykl kursów przygotowawczych dla narzeczonych. Pierwszy ruszy w Czeskim Cieszynie 22 lutego o godz. 16 przy ul. Studenckiej 25. „Wieczory małżeńskie” w najbliższym czasie odbędą się na przykład w Śmiłowicach i Hawierzowie, a w

praszę Jaroslav Pokorný. – Te wieczory są przeznaczone dla każdego, bez względu na małżeński staż czy wyznawaną wiarę. Nie powinna to być jakaś interwencja kryzysowa dla tych, którzy mają problemy. To raczej taki kurs profilaktyczny. Wpaść może każdy – przekonują małżonkowie. Podczas każdej sesji jest wykład, a potem mnóstwo czasu na rozmowę w obrębie pary małżeńskiej – na żadnym etapie kursu nie ma wypowiedzi grupowych. Cel tych spotkań to wzmocnienie relacji małżeńskich. Bo o związek, nawet najlepszy, trzeba dbać, a Pokorni wiedzą o tym bardzo dobrze.

Ich rada na dobre małżeństwo? Zastrzegają się, że jednej recepty nie ma, ale rzeczy, które możemy sami zrobić, by dbać o nasz związek, jest dużo. – W związku należy utrzymywać optymalną temperaturę. Do tego kominka trzeba dokładać polana, inaczej ogień wygaśnie – śmieje się Jaroslav Pokorný. – Po pierwsze: miejcie czas dla siebie. Raz w tygodniu napiszcie sobie w kalendarzu: godzina dla mojego partnera. Po drugie: inwestujcie w swoje małżeństwo. Dbajcie o drugą osobę, spełniajcie jej potrzeby i nie zapominajcie o słowach i czynach wyrażających miłość. Po trzecie: przebaczajcie sobie nawzajem – wyjaśniają małżonkowie.

ELŻBIETA PRZYCZKO
Wywiad z Danutą i Jaroslavem Pokornymi na str. 10

REKLAMA

DRINKI MIESZANE
w Witalnej restauracji Wędrynia

od poniedziałku do czwartku
oferta do wyczerpania zapasów

www.vitalityslesko.cz

tylko 65,-Kč

UWAGA ZMIANA!

Następne posiedzenie Rady Przedstawicieli Kongresu Polaków odbędzie się 5. 3. 2015

BEZROBOCIE W NASZYM REGIONIE? ROŚNIE I MALEJE

Urzędy Pracy w naszym regionie podają zarówno lepsze, jak i gorsze informacje. Ze statystyk wynika, że w powiecie karwińskim bezrobotnych ubywa. Natomiast w regionie frydecko-misteckim w styczniu liczba bezrobotnych wzrosła. W całym województwie morawosląskim zaś bezrobocie wzrosło do 10 proc.

Urząd Pracy w Karwinie rejestrował w ostatnim dniu stycznia 21 939 osób poszukujących pracy, czyli o 1 400 mniej niż w roku 2014. Chodzi o najwyższy roczny spadek od roku 2009, czyli 6,1 proc. Przybyło też wolnych miejsc pracy – aż o 400, a więc o 200 więcej niż przed rokiem. Zmieniła się struktura wolnych miejsc. Brakuje pracy dla górników (w związku ze zwolnieniami zapowiadany przez spółkę OKD) lub pośredników finansowych. Natomiast większe szanse na rynku pracy mają pracownicy służby zdrowia lub służb socjalnych, kelnerzy, budowlancy lub elektrycy.

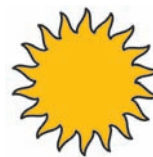
W powiecie frydecko-misteckim liczba bezrobotnych zarejestrowanych w Urzędzie Pracy w styczniu wzrosła w porównaniu z grudniem o 222 osoby, czyli o 0,1 proc, a stopa bezrobocia wynosiła 7,1 proc. (w Karwińskim – 12,2 proc.). Większość z nich stanowią mężczyźni. Wzrosła natomiast liczba wolnych miejsc pracy – było ich o 269 niż przed rokiem i o 47 więcej niż w grudniu. Pracodawcy poszukują głównie robotników pomocniczych, kierowców, spawaczy, mechaników lub pracowników w branży gastronomicznej.

(kor)

POGODA

sobota

niedziela
poniedziałek



dzień: -1 do 4 °C
noc: -2 do -6 °C
wiatr: 2-3 m/s

dzień: -3 do 5 °C
noc: -6 do -8 °C
wiatr: 1-3 m/s



KRÓTKO

ZASTRZYK
NA ZABYTKI

JABŁONKÓW (kor) – Czeski resort kultury przyznał miastu – w ramach programu „Wspieranie odnowy zabytków za pośrednictwem gmin z rozszerzonymi uprawnieniami” – dotację w wysokości 109 tys. koron. Pieniądze te rozdzieli ratusz między właścicieli budynków uznanych za zabytki kultury na ich remonty i utrzymanie. Zainteresowani mogą ubiegać się o zastrzyk finansowy w Wydziale Planowania Przestrzennego i Budownictwa Urzędu Miasta do 27 lutego.

* * *

WYPOSAŻĄ SAŁĘ

ŚMIŁOWICE (kor) – Radni uchwalili, że wioska zakupi nowe wyposażenie dla sali Domu Kultury, w której odbywa się większość gminnych imprez. Chodzi głównie o krzesła, które można łatwo sprzątnąć, układając je w stopy, oraz składane stoły. Gmina zapłaci za nie z budżetu 205 tys. koron. Kolejne 10 tys. śmiłowiczanie wyłożą na zakup sześciu krzesel barowych, a 4 tys. koron na opracowanie projektu modernizacji oświetlenia sali. Uchwalono ponadto, że miejscowe organizacje podczas swoich imprez będą mogły z sali korzystać bezpłatnie.

* * *

REGION
W OŁOMUŃCU

REGION (kor) – Województwo morawsko-śląskie zaprezentuje się na odbywających się od piątku do niedzieli Targach Turystycznych „Tourism Expo Olomouc 2015” w Ołomuńcu. Na terenach wystawowych Flora Olomouc przygotowano sporo materiałów promocyjnych, map i przewodników.

* * *

ŚMIERĆ NA TORACH

NAWSIE (wik) – W czwartek wcześniej rano doszło do tragedii na torach kolejowych. Około godz. 3.30 pod pociąg wpadł mężczyzna. Z Trzyńca natychmiast wyjechał zespół pogotowia ratunkowego. Lekarz przybyły na miejsce zdarzenia stwierdził, że potrącony mężczyzna doznał poważnych obrażeń, w wyniku których zmarł przed przybyciem karetki. Ratownicy medyczni mogli więc jedynie stwierdzić jego zgon.

* * *

NIE ODWIEDZAĆ!

CZ. CIESZYN (dc) – Od wczoraj wprowadzono w miejscowym szpitalu zakaz odwiedzin. Rzeczniczka grupy Agel, Radka Miloševská, poinformowała, że powodem jest rosnąca liczba zachorowań na grypę. Już wcześniej ograniczyły lub zakazały odwiedzin niektóre inne szpitale w regionie.

* * *

OCENIĄ OGRODY

BYSTRZYCA (kor) – Zarówno właściciele domków rodzinnych, jak i letniskowych mogą wziąć udział w konkursie o najpiękniejszy ogród, ogłoszony przez władze wioski. Jak zaś informują organizatorzy, do konkursu można zgłosić nie tylko klasyczny ogródek, ale również przydomowy sad, podwórko lub ozdobiony kwiatami balkon. Propozycje należy zgłaszać w Urzędzie Gminy do 27 marca. Podsumowanie konkursu przebiegnie w drugiej połowie czerwca.

W starym młynie będą szkolić

Stojący w Karwinie-Frysztacie zabytkowy Janečekův młyn z końca XIX wieku wreszcie ożył. W środę uroczystie otwarto w nim Śląskie Centrum Szkoleniowe. Przeprowadzony w ekspresowym tempie remont niszczonego od lat obiektu zakończył się w grudniu. Teraz Centrum organizować będzie kursy rekwalifikacyjne, szkolenia i warsztaty z najróżniejszych dziedzin, równocześnie oferować będzie też odpowiednio wyposażone pomieszczenia szkoleniowe dla innych firm i instytucji, które będą chciały przeprowadzać tutaj własne inicjatywy i konferencje. Prowadząca Centrum firma specjalizuje się przede wszystkim w szkoleniach z profesji technicznych.

– W Śląskim Centrum Szkoleniowym skupimy nasze dotychczasowe działania realizowane w rejonie Karwiny, w Hawierzowie i Cierlicku. Chcemy poświęcić się przede wszystkim szkoleniom zawodów technicznych, ale nasza oferta jest dosyć szeroka – wyjaśnił dyrektor Centrum, Martin Ferfecki. – Ekspertów i pracowników z wykształceniem technicznym region bardzo potrzebuje, w firmach stale brakuje ludzi z takimi kwalifikacjami. Wykorzystanie zabytkowego obiektu, który przez całe lata stał nieużywanym i szpecił park we Frysztacie, oceniam bardzo pozytywnie. Poprzedni właściciele nie mieli funduszy lub nie chcieli go wyremontować – ocenił prezydent Karwiny, Tomáš Hanzel.

Na pięciu piętrach zabytkowego budynku pomieści się tego sporo.

PYTANIE DO...

SZYMONA BRANDYSA, pracownika redakcji polskiej Czeskiego Radia w Ostrawie

Wczoraj obchodziliśmy Światowy Dzień Radia. W jaki sposób radio broni swojego miejsca w świecie nowoczesnych mediów?

Trzeba przyznać, że współcześnie radio – ale nie tylko, bo telewizja i prasa również – w konkurencji z internetem nie ma łatwego życia. Niestety, nie odgrywa dziś już tak wielkiej roli jak w przeszłości, kiedy w większym stopniu kształtowało postawy słuchaczy, spełniało funkcję kulturotwórczą, dawało możliwość kontaktu ze światem, czy też pozwalało uchylić trochę „żelazną kurtynę” np. dzięki rozgłoszonym Wolna Europa albo Luxembourg.

Na szczęście jednak radio ciągle się broni i samo otwiera na nowe technologie. Przede wszystkim radio



W budynku dawnego frysztackiego młyna, który jeszcze do niedawna stał opuszczony i niszczał, otwarto w tym tygodniu Śląskie Centrum Szkoleniowe.

Oprócz klasycznych klas wykładowych i sal konferencyjnych, znajdują się tu specjalistyczne pracownie do nauki rzemiosł, jest też pracownia komputerowa. – Zdobyć lub uzupełnić swoje kwalifikacje mogą u nas rzemieślnicy i przedstawiciele różnych technicznych profesji, ale także na przykład architekci, geodeci, menedżerowie i inni. Centrum oferuje także kursy językowe, kursy

motywacyjne, szkolenia „team building” dla pracowników i wiele, wiele innych – dodał Ferfecki.

Młyn postawił w roku 1898 Alois Janeček. Budowla składa się z pięciu pięter z używanym niegdyś automatycznym młynem wodnym, domu rodzinnego, tartaku oraz małej elektrowni wodnej. W późniejszych latach budynek służył do różnych celów, wykorzystywano go m.in.

jako magazyn obrony cywilnej. Od lat 90. XX wieku obiekt stał pusty. Właściciele uzyskali obiekt w procesie restytucji, następnie przeszedł on w ręce prywatne, jednak firma, która młyn zakupiła, wkrótce zbankrutowała. Śląskie Centrum Szkoleniowe zakupiło budynek w 2013 roku, a w ubiegłym roku rozpoczęło intensywny remont.

(ep)

od zawsze w pojedynku z innymi mediami wygrywało dostępnością i



Szymon Brandys

mobilnością. Mówi się o nim jako o tzw. medium towarzyszącym, bo towarzyszy nam w wielu codziennych sytuacjach: wypijamy poranną kawę przy radioodbiorniku, jedziemy do pracy, słuchając wiadomości i śpiewając ulubione piosenki w samochodzie, służy jako tło czy przerywnik naszej pracy. Dziś swoje ulubione stacje i audycje radiowe możemy mieć przy sobie w telefonie komórkowym.

Poza tym radio nadal cieszy się sporym autorytetem, ma duży wpływ na opinię publiczną i powinno stać na straży słowa. Bardziej niż przekaz internetowy i telewizyjny kształtuje naszą wyobraźnię. Pozwala jej oczyma zajrzeć na półki z płytami znanych dziennikarzy muzycznych, za-

siąść przy jednym stole z politykami, śledzić aktualne wydarzenia w kraju i na świecie, wziąć udział w słuchowisku, koncercie. Nie widzimy, ale słyszymy i czujemy.

Polskie Radio jest z nami 90 lat, Czeskie o 2 lata dłużej, to już kawał historii, ale ta historia – jestem przekonany – się nie kończy. Wkracza jedynie w nową erę i pisze kolejny rozdział. Bo trzeba dodać, że przyszłość radia to technologia DAB+, czyli radiofonia cyfrowa umożliwiająca emisję dźwięku lepszej jakości i dająca słuchaczowi m.in. większy wybór kanałów oraz możliwość planowania odsłuchu. Zatem – nie tylko ja mogę chyba spokojnie powiedzieć – do usłyszenia!

(dc)

Jak się żyje w Bystrzycy?

Na wtorkowej sesji Zarządu Gminy Bystrzycy podsumowano m.in. wyniki ankiety, w której respondenci mogli się wypowiedzieć, jak podoba im się życie w ich wiosce. Kwestionariusze trafiły do domów w grudniu ubiegłego roku, a na temat jakości życia we wsi wypowiedziało się 405 bystrzyczan, czyli blisko 30 proc. mieszkańców.

– To stosunkowo duże zainteresowanie ankietą jest nie tylko gwarancją obiektywności i wiarygodności jej wyników, ale też na pewno przekona wszystkich członków Zarządu i Rady Gminy, że przy podejmowaniu ważnych decyzji należy kierować się opinią wyborców – ocenił ankietę wójt Roman Wróbel. Podziękował też jej autorkom:

Anecie Wojtas, Markecie Bobkovej, Kateřině Dubskiej i Nikoli Svobodovej.

Większość, bo aż 74 proc. respondentów, zadowolona jest z życia w swojej wiosce. Przeciwnego zdania było 5 proc. ankietowanych, neutralne stanowisko zajęło 21 proc. bystrzyczan. Za najbardziej palące problemy, którymi władze gminy powinny się zająć w pierwszej kolejności, uznano brak miejsc do parkowania oraz chodników przy drogach prowadzących do Nydku, Krzywej, na Szkubnię i na Cysarską. Zdaniem ankietowanych należałoby też pomyśleć o poszerzeniu sieci oświetlenia publicznego, powołaniu Straży Gminnej lub wybudowaniu nowych ścieżek rowerowych. (kor)

Niebezpieczna I/11

Hawierzów ma dwa najbardziej krytyczne miejsca, jeśli chodzi o wypadki drogowe. Są nimi duże rondo koło dworca kolejowego oraz parking koło supermarketów „Kaufland” i „OBI”. Wynika to ze statystyk, jakie udostępnił członkowie komisji bezpieczeństwa ruchu drogowego działającej przy Zarządzie Miasta Hawierzowa. W każdym z tych miejsc w ub. roku doszło do 10 kolizji.

Kolejnymi newralgicznymi punktami w mieście są skrzyżowanie przy Domu Towarowym „Elan” (8 wypadków), parking przy „Kauflandzie” koło dworca autobusowego (7) oraz skrzyżowanie ulic Główniej, Na Nabrzeżu i U Stromovky (5). Najbardziej kolizyjną drogą w mieście

jest natomiast główna arteria Hawierzowa prowadząca od dużego ronda po ulicach Główniej, Długiej, 17 listopada i Cieszyńskiej w kierunku na Cierlicko. Na niej w ub. roku doszło do 44 wypadków z ogólnej liczby 374 wypadków, które zdarzyły się na terenie miasta. Jeden z nich był śmiertelny, ponadto 18 osób doznało ciężkich obrażeń oraz 110 lekkich. W większości przypadków wina leżała po stronie kierowcy.

Według komisji, najczęstszymi przyczynami wypadków na drogach Hawierzowa było nieprawidłowe przejeżdżanie z pasa do pasa oraz nieudzielenie pierwszeństwa przejazdu. Dopiero na trzecim miejscu znalazły się szybka jazda i alkohol. (sch)

W poszukiwaniu kompromisu

Po przedstawieniu w „Głosie Ludu”, artykułów dotyczących zmian statutu Kongresu Polaków (KP) nie pozostaje mi nic innego, jak tylko ustosunkować się do tego, co zostało opublikowane. Jestem przekonany o tym, że ewentualne problemy PZKO – KP powinny być rozpatrywane z perspektywy wzajemnych stosunków poprzez dialog na płaszczyźnie PZKO – KP a nie w relacji Szymeczek – Ryłko tak, jak to niektórzy starają się sugerować. Tyle tytułem wstępu.

Postaram się przybliżyć swój punkt widzenia w tej kwestii i odnieść się w pierwszym rzędzie do artykułu red. Danuty Chłup z dnia 24 stycznia b.r. pt. „W poszukiwaniu kompromisu”.

Na początek trzeba przypomnieć kilka banalnych prawd: np. to, że członkowie Zarządu Głównego PZKO są członkami PZKO. Większość członków Rady Kongresu Polaków (RKP) to również członkowie PZKO. Dlaczego więc od 1992 roku Kongres Polaków nie był w stanie zmienić swojego statutu zgodnie z propozycjami składanymi przez PZKO, największą polską organizację na Zaolziu działającą od 1947 roku na rzecz zachowania naszej tożsamości narodowej?

Tak diametralny rozdziewik pomiędzy członkami jednej i tej samej organizacji, w tak zasadniczych sprawach, jak ostateczne brzmienie statutu KP, jest przejawem wewnętrznego rozbitcia jedności oraz solidarności związkowej. Czy to PZKO jest powodem tego rozbitcia, jak to nam i czytelnikom „Głosu Ludu” cały czas się wmawia?

A teraz kilka faktów odnośnie w/w artykułu.

W marcu 2012 roku, na miesiąc przed Zgromadzeniem Ogólnym Kongresu Polaków (ZO KP), Zarząd Główny PZKO (ZG PZKO) oraz Konwent Prezesów PZKO (KP PZKO), po uprzedniej gorącej dyskusji, druzgocącą większością głosów uchwalił projekt zmian statutu KP i zobowiązał mnie do przedstawienia tych zmian na ZO KP.

Nie jest więc prawdą to, co pani redaktor była łaskawa napisać, że były to „...propozycje prezesa PZKO, Jana Ryłki...”. I nie były to propozycje omówione na ZG PZKO i Konwencie Prezesów PZKO, jak pisze red. Chłup, ale uchwalone przez oba najwyższe organy PZKO. A to zasadnicza różnica. Z racji wykonywanej funkcji zostałem upoważniony do prezentacji uchwały ZG PZKO oraz KP PZKO a nie swoich własnych. Zresztą stwierdzenia typu: „... Propozycje prezesa Ryłki..., wnioski prezesa Ryłki..., itp.” pojawiają się w tekście wiele razy. Dlaczego zostało to w ten sposób napisane – proszę, żeby czytelnicy sami się nad tym zastanowili.

W taki sam sposób wyraża się prezes KP przypominając, że „... Propozycja prezesa Ryłki przekreśliłaby możliwość uczestniczenia niezrzeszonych osób fizycznych w życiu społecznym polskiej grupy narodowej w RC”. Ciekawe kto i w jaki sposób miałby osobom fizycznym zabronić możliwości uczestniczenia w życiu społecznym polskiej grupy narodowej – Ryłko? Szymeczek? A może jeszcze ktoś inny?

ZG PZKO z wielkim zadowoleniem przyjął w 2014 roku konkretną wersję „kompromisu” zaproponowa-

ną przez prezesa KP na Zgromadzeniu Ogólnym w 2012 r. Szkoda tylko, że musieliśmy na konkretną wersję „kompromisu” czekać ponad dwa lata. O tym w artykule nie ma oczywiście ani słowa.

W dalszej części artykułu prezes KP krytykuje PZKO: „...Również w dalszym okresie podejście PZKO było mało aktywne”. Widocznie mało aktywnie czekaliśmy na konkretną wersję „kompromisu”, który delegatom obecnym na ZO KP obiecał prezes KP.

Dalej prezes KP podkreśla, że „...Radzie Kongresu niezmienne zależy na tym, by przed kolejnym Zgromadzeniem Ogólnym, które odbędzie się wiosną przyszłego roku, dyskusje nt. poprawek do statutu wreszcie zakończyły się przyjęciem zmian, które zadowolą obie organizacje i położyły kres 20-letniemu sporowi o rolę PZKO w Kongresie...”. Obawiam się, że to właśnie tylko i wyłącznie PZKO i to od 1992 roku zostały wprowadzone zmiany, które zadowoląby wszystkie organizacje.

Powstaje dalsze pytanie: dlaczego nie można było poczekać z tymi artykułami tydzień lub dwa? I dlaczego musiały być wydrukowane bez jakiegokolwiek zwłoki? To bardzo proste. Wszystkim wiadomo, że na początku b.r. odbywają się zebrania członkowskie MK PZKO. To właśnie jest ten powód! KP nie mógł zaprzepaścić kolejnej okazji do bezpośredniej ingerencji w wewnętrzne sprawy PZKO.

Nie wydaje mi się zbyt szczęśliwe szermowanie przez prezesa KP znanymi na Zaolziu nazwiskami członków PZKO zasiadających w RKP. Nic mi nie wiadomo o tym, żeby weszli oni w skład RKP po to, by „... przełamać bariery między Kongresem a PZKO...”. Podejrzewam, że oni też o tym nie wiedzą...

Czytając ten artykuł można nabyć wrażenie, że dobre chęci i propozycje przedstawiane PZKO od lat przez KP, są przez PZKO nieustannie torpedowane i odrzucane. Rzeczywistość jest zupełnie inna.

Muszę się również wypowiedzieć na tematy przedstawione przez byłego prezesa Sekcji Akademickiej „Jedność” ZG PZKO a obecnie wiceprezesa Kongresu Polaków, adwokata Tomasza Pustówki w artykule pt. „Skończmy ze szlifowaniem statutu”.

Przypominam, że co najmniej od 1992 roku PZKO stara się o zmianę niedemokratycznego sposobu wyłaniania delegatów na ZO KP, jak na razie bezskutecznie. Nie jest to więc mój wymysł, lecz konsekwentna polityka wszystkich poprzednich prezesów i członków PZKO.

W poprzednich kadencjach (2004-2008 oraz 2008-2012), zgodnie z uchwałą ZO KP, miały powstać kolejne Komisje Statutowe, by wprowadzić w życie postulaty PZKO dotyczące zmiany statutu. Wg prezesa KP takie komisje po-

wstały. Niestety nikt nigdy nie widział efektów ich działalności.

Zgadzam się w tym miejscu z wiceprezesem KP Tomaszem Pustówką, że najwyższy czas by skończyć ze szlifowaniem statutu KP.

Dotychczasowy system wyboru delegatów na Zgromadzenie Ogólne KP wygląda tak, że PZKO ma w trakcie głosowania 2 głosy, reprezen-



tując 12 tysięczną grupę członków PZKO, pozostali przedstawiciele polskich organizacji również dwa głosy, bez względu na wielkość posiadanej bazy członkowskiej a osoby fizyczne, reprezentujące tylko i wyłącznie siebie – jeden głos. Uświadamiając to sobie każdy musi przyznać, że taki system z demokracją nie ma nic wspólnego, jest niesprawiedliwy i nieuczciwy.

Wśród organizacji polskich i polonijnych na całym świecie nie ma przykładu, żeby osoby fizyczne były w równym stopniu pomieszczone z organizacjami. Czyżby wszystkie organizacje polskie i polonijne w takich starych demokracjach jak Wielka Brytania, Francja, Belgia, Holandia, Szwecja czy Stany Zjednoczone i Kanada nie wiedziały co to demokracja a Kongres Polaków tak?

Próby PZKO, prowadzące do zmiany obecnego systemu na proporcjonalny, są co najmniej od 1992 roku przez KP ignorowane. Odwoływanie się do tego, że po wprowadzeniu proponowanych przez PZKO zmian KP nie będzie reprezentował wszystkich, którzy chcą być zaliczani do społeczeństwa polskiego, jest kolejnym wprowadzaniem tego społeczeństwa w błąd. Statut KP, zgodnie z aspektem obywatelskim, przecież nie wyklucza akcesu grup nieformalnych do KP.

Wielu członków PZKO ma odczucie, że jesteśmy wykorzystywani jako maszyna wyborcza, którą po zakończonej pracy odkłada się do kąta, żeby za następne cztery lata znów spełniła swoją funkcję. Naszym zdaniem prawo do podejmowania decyzji o naszym byciu narodowym powinni mieć ludzie, którzy wykazują się działalnością na rzecz zachowania naszej tożsamości narodowej, biorą udział w kreowaniu

naszej rzeczywistości, co w tym kierunku robią a nie ludzie przypadkowi. Chodzi nam przede wszystkim o to, żeby delegaci na ZO KP byli aktywnymi działaczami na rzecz zachowania naszej tożsamości narodowej, ponieważ to jest sednem całej sprawy.

W tym kontekście podstawowym pytaniem powinna być odpowiedź na pytanie: jak uchwycić reprezentację naszej społeczności proporcjonalną do bazy członkowskiej organizacji. I to powinno być przedmiotem rozważań T. Pustówki. W jego rozważaniach ten temat został pominięty.

To nie moja zasługa, ale związku, że PZKO jest kregostupem działalności wszystkich organizacji polskich na Zaolziu (nie ma na Zaolziu organizacji, w której nie działaliby członkowie PZKO) oraz najmocniejszą polską organizacją w RC. Nie tylko ze względu na ilość członków, ale przede wszystkim ze względu na ilość organizowanych imprez patriotycznych, działalność kulturalno-oświatową członków PZKO, czy działalność członków PZKO we wszystkich organizacjach polskich na Zaolziu. Z tego jesteśmy dumni i z tego też powodu PZKO powinno mieć odpowiednie miejsce w KP. Zachowanie właściwych proporcji członków PZKO w tym gremium to istota sprawy. Dyskusja powinna się toczyć o tym, by na bazie kompromisu znaleźć rozwiązanie w zastosowaniu proporcjonalnego udziału poszczególnych związków w organach KP.

Kwestią sporną pozostaje także sprawa reprezentacji naszego środowiska na zewnątrz. Nie powinno się zdarzać, by po domach PZKO zagraniczne delegacje oprowadzał prezes KP bez udziału rzeczywistego gospodarza – prezesa PZKO. Nie tak powinna wyglądać współpraca PZKO-KP, kiedy w tak ważnych wydarzeniach zapomina się o przedstawicielu PZKO.

Oba zaproponowane rozwiązania są w samym założeniu błędne, ponieważ nie likwidują niedemokratycznego sposobu wyłaniania delegatów na ZO KP i w konsekwencji niedemokratycznego sposobu głosowania. Nie będzie to powodować wzmocnienia roli PZKO w strukturach KP – 5 czy 85 głosów nie likwiduje niedemokratycznego systemu i może być źródłem konfliktów pomiędzy PZKO i innymi polskimi organizacjami. Natomiast w zdecydowany sposób wzmocni struktury KP. Rozumiem, że druga z propozycji rozwiązałaby w kapitalny sposób problemy KP z rekrutacją delegatów na Zgromadzenie Ogólne KP.

Nie zapominajmy jeszcze o trzeciej propozycji, którą jest pierwotny projekt zmian statutu KP uchwalony przez ZG PZKO i Konwent Prezesów PZKO w 2012 roku.

W artykule zabrzańsko, że propozycje ZG PZKO oraz KP PZKO zmian statutu KP są niesprawiedliwe. PZKO jako niedemokratyczny oraz niesprawiedliwy uważa system dający jeden głos wybrańcowi sejmiku i taki sam jeden głos przedstawicielowi organizacji. W tym wypadku przedstawicielowi MK PZKO.

W chwili obecnej można najwyżej

stwierdzić, że propozycje przedstawione przez T. Pustówkę są bardziej demokratyczne lub mniej niedemokratyczne. Obawiam się jednak, że demokracja nie może być bardziej demokratyczna...

Doceniam szczerą wypowiedź byłego prezesa SAJ-u kiedy powiedział, że KP wychodzi z założenia, że nie wszyscy przedstawiciele MK PZKO będą brać udział w obradach RP. Intencją KP jest podobno tylko stworzenie takiej możliwości. Wg T. Pustówki uchwały RP są obowiązujące dla RKP, która jest organem wykonawczym. Ani w obecnym statucie KP ani w regulaminie nie ma zapisu o tym, że decyzje RP są zobowiązujące dla RKP (przynajmniej w tych wywieszonych na stronach KP). Po co więc tworzyć RP składającą się z dalszych 5, 50 czy 150 członków, skoro jej decyzje i uchwały i tak nie są dla RKP zobowiązujące?

Doceniam również wysiłki Tomasza Pustówki i cieszę się z tego, że miał odwagę zająć się tematem, z którym od ponad 20 lat żaden inny przedstawiciel KP nie był w stanie sobie poradzić. Smuci mnie jednak fakt, że jako przedstawiciel młodego pokolenia i to w dodatku z prawniczym wykształceniem, nie widzi braków ani w istniejącym systemie ani w przedstawianych propozycjach.

Zastanawiam się nad tym, dlaczego mamy się wzajemnie męczyć i poszukiwać kompromisu, skoro nie byliśmy w stanie przez ostatnie 20 lat go znaleźć? Może taki kompromis w ogóle nie istnieje? Skoro zasada obywatelska nie pozwalała Kongresowi zmniejszyć się do proporcjonalnego udziału i rezygnacji z osób fizycznych, to może lepiej zrezygnować z udziału organizacji w Kongresie Polaków i założyć Zrzeszenie Organizacji Polskich jak w Szwecji czy Zjednoczenie Polskie w Wielkiej Brytanii? Albo wycofać akces PZKO z Kongresu Polaków i pozwolić mu bez przeszkód realizować swoje zamierzenia a wzajemną współpracę oprzeć na umowie między PZKO i KP?

Obawiam się, że zwykły człowiek, który nie jest na co dzień uwikłany we wzajemne relacje PZKO-KP, nie będzie wiedzieć, o co w tym całym zgiełku chodzi. KP na monitoring naszej działalności i promocję swojej działalności, zgodnie ze składanymi wnioskami o dofinansowanie, otrzymuje więcej środków finansowych niż PZKO na samą działalność. Nie ma to nic wspólnego z jakością składanych wniosków. Są to decyzje polityczne. Ale czy słuszne? PZKO ma z otrzymanych środków utrzymywać działalność kulturalno-oświatową PZKO. Brak adekwatnych środków finansowych i zabiegi mające na celu ich zdobycie są motorem moich starań i troski.

Jestem przekonany o tym, że do podobnych dyskusji wspaniale by się nadawały spotkania Okrągłego Stołu uchwalone na poprzednim zjeździe PZKO, które odbywały się w trakcie ubiegłego roku w siedzibie ZG PZKO. Szkoda, że przedstawiciele Kongresu Polaków nie byli w stanie z naszej propozycji skorzystać i wolą takie kwestie rozwiązywać za pośrednictwem i na łamach „Głosu Ludu”.

Jan Ryłko
prezes ZG PZKO
Cz. Cieszyń 12. 2. 2015

Ratują wyższobramskie organy

Od czterech miesięcy słynne organy kościoła Jezusowego w Cieszyźnie milczą. Instrument został rozebrany, a jego elementy spoczywają pogrupowane i pieczołowicie opisane na jednym z parawalców świątyni. To pierwszy etap zaplanowanej na prawie dwa lata gruntownej renowacji zabytkowego instrumentu.

Do tej inwestycji parafia ewangelicka przygotowywała się prawie trzy lata, organizując m.in. cykl charytatywnych koncertów. Wieczorom muzyki organowej, chóralnej i kameralnej towarzyszyło hasło „Ratujmy organy kościoła Jezusowego”. Renowacja instrumentu będącego prawdziwą ozdobą świątyni stała się konieczna, ponieważ od dawna pozostawał on w złym stanie, a podczas gry coraz częściej słychać było różne świsty i piski. Dodatkowo, wykonane ekspertyzy wykazały, że cieszyński instrument zaatakował niewielki, ale niesłychanie groźny szkodnik o nazwie kolatek. Żyjący w drewnie owad systematycznie dewastował organy, o czym świadczyła wysypująca się z wielu puszczalek świeża mączka drzewna.

– Prace, których się podjęliśmy, przywrócą jednak instrumentowi pełną sprawność techniczną i brzmieniową – zapewnia Olgierd Nowakowski, organmistrz z Zabrze, który podjął się tego skomplikowanego zadania.

SŁUŻYŁY WIERNYM PONAD 90 LAT

Restaurowane obecnie organy to trzeci taki instrument w kościele ewangelickim w Cieszyźnie. Pierwsze, niewielkie organy wybudowano w drewnianym kościółku, jaki stanął za miastem w 1709 r. – Służyły one wiernym aż do roku 1785, kiedy to zbor postanowił zakupić nowe organy dla nowego, murowanego kościoła. Wszystko dlatego, że stary instrument w monumentalnej świątyni był po prostu za mały i jego dźwięk nie był dobrze słyszalny – mówi Marcin Gabrys, kustosz Muzeum Protestantyzmu w Cieszyźnie.

Zbor zlecił budowę nowych organów organmistrzowi Franzowi Horziczce (Horiczce) z Frydku. Posiadały one 24 głosy, 2 manuały i pedały, czyli klawiaturę nożną, służyły zaś parafii aż do czasu pierwszej wojny światowej. – Niestety w jej trakcie, podobnie jak w innych parafiach, władze austriackie zarekwirowały dzwony, miedzianą blachę z wieży kościelnej oraz cynowe puszczalki organowe. Po wojnie zdekompletowany i okaleczony instrument postanowiono więc zastąpić nowym – mówi Gabrys.

Zabiegał o to m.in. wybitny muzykolog, pedagog oraz organista kościelny prof. Karol Hławiczka. Jego starania przyniosły efekt i parafia zleciła budowę nowych organów firmie Wilhelma Sauera z Frankfurtu nad Odrą, która w owym czasie była jedną z najlepszych w Europie. Ostatecznie, 25 listopada 1923 r., odbyła się uroczystość poświęcenia instrumentu.

– Inwestycja była wielkim wysiłkiem finansowym parafii, ponieważ instrument kosztował 160 tys. koron czeskich. W tamtych latach za takie pieniądze można było kupić duże gospodarstwo rolne – mówi Gabrys i dodaje, że obecne prace pochłoną ok. 650 tys. zł. – Za takie pieniądze również dziś można by kupić atrakcyjną nieruchomość – stwierdza.

W KONSERWACJI POMAGA ŻURAW

Organ kościoła Jezusowego posiadają 36 regestrów, 3 manuały i pedały. Monumentalny, doskonale wkomponowany w późnobarokowy wystrój kościoła Jezusowego instrument służył wiernym ponad 90 lat. Niestety od dawna wymagał też kompleksowych zabiegów konserwatorskich. Wiele jego elementów było bowiem uszkodzonych i pozaginanych, niektóre spróchniały i wewnątrz złamane. Wszystkie zostały już jednak zdemontowane. Ponieważ prace toczyły się na sporej wysokości, organmistrz Nowakowski skonstruował drewniany żuraw do ich transportu.

– Specjalny wyciąg był niezbędny, ponieważ wnoszenie puszczalek i innego sprzętu po schodach byłoby uciążliwe, no i trwałoby bardzo długo – tłumaczy.

Olgierd Nowakowski swą dwuosobową firmę prowadzi od 1982 r. Do dziś zrealizował prawie 130 najróżniejszych zamówień. – Moja firma jest niewielka, dlatego by zrealizować tak ogromne zadanie, muszę posiadać całą sieć wyspecjalizowanych kooperantów. Można powiedzieć, że jestem wierzchołkiem góry lodowej – żartuje. – Jestem bowiem organizatorem i koordynatorem tego przedsięwzięcia. Kontroluję też moich podwykonawców, bo to na mnie spoczywa ostateczna odpowiedzialność za jakość przeprowadzonych prac – tłumaczy i przyznaje, że renowacja cieszyńskich organów jest jednym z trudniejszych i bardziej kompleksowych zadań, jakich podjął się w ostatnich latach. – Z większych prac, jakie ostatnio wykonywałem, wymienię gruntowną restaurację zabytkowych organów firmy Schlag und Söhne w kościele ewangelicko-reformowanym w Warszawie. To jedno z najstarszych zachowanych i najbardziej wartościowych organów w instrumentarium dzisiejszej



Przed przystąpieniem do prac konserwacyjnych kilkumetrowy prospekt organów trzeba było dodatkowo usztywnić.

Warszawy. Wyzwanie było jednak poważne, ponieważ instrument posiadał bardzo wiele ubytków. Na przykład trzeba było zrekonstruować wszystkie metalowe puszczalki, bo oryginalne zostały rozszabrowane po powstaniu warszawskim. W Cieszyźnie macie kompletny instrument, więc problemy są mniejsze, mimo to był on już rzeczywiście w złym stanie. Poza tym natrafiłem na dodatkowe trudności, na przykład brak oświetlenia czy bardzo niewygodne, chybotałe drabiny – przekonuje Nowakowski, którego zaskoczyły również liczne nieszczelności tzw. szafy ekspresyjnej.

– Jej zadaniem jest umożliwienie dynamicznego cieniowania dźwięku. Efekt uzyskuje się otwierając i zamykając drewniane żaluzje sterowane pedałem przy kontuarze. By jednak ten zabieg był skuteczny, szafa musi być szczelna, dlatego musieliśmy ją na nowo uszczelnić, usuwając pewne niedokładności, jakie pozostawiła po sobie firma Sauer. Dzięki temu jednak w przyszłości dźwięk będzie można maksymalnie ściszyć – tłumaczy.

BĘDĄ GRAŁY LEPIEJ NIŻ NOWE

Prace renowacyjne w kościele Jezusowym rozpoczęły się w październiku ub. roku, zakończą zaś dopiero lipcu 2016 r. Ich zakres jest ogromny. Przegląd przejdą wszystkie elementy i podzespoły organowe, zwłaszcza te, które ulegają zużyciu: mieszki, miechy, puszczalki czy uszczelnienia wiatrownic. Zainstalowany zostanie także drugi wentylator, ponieważ obecny nie wystarcza do zaopatrzenia organów w powietrze. Co ciekawe jednak, organmistrz rozpoczął nietypowo od zabezpieczenia wysokiego na kilka metrów prospektu organów. Okazało się bowiem, że konieczne trzeba go usztywnić. – Wcześniej był umocowany zaledwie przy pomocy kilku poprzeczek. W efekcie kiwał się na wszystkie strony. W czasie prowadzenia prac konserwacyjnych mógł się przechylić, co groziło katastrofą budowlaną – tłumaczy Nowakowski.

Podczas tych prac okazało się, że do budowy organowego prospektu wykorzystano elementy starszego

instrumentu. – Na jednej z desek natknęliśmy się na ledwo widoczną datę 1689, a wtedy kościoła Jezusowego jeszcze nie było. Okazuje się więc, że niektóre użyte tutaj deski są starsze niż cieszyńska świątynia, a pochodzą zapewne z wcześniejszego instrumentu – mówią konserwatorzy.

Wszystkie organowe pomosty i szafy zostały już przez nich odnowione i polakierowane tak, był łatwiej utrzymywać je w czystości. Instrument przejdzie też kompleksową konserwację specjalnymi preparatami chemicznymi. Jednym z najgroźniejszych wrogów organów są bowiem drewnożerne owady. Najbardziej znany z nich kolatek poczynił już spore spustoszenia. Niektóre puszczalki zostały tak „zgrzyzione”, że straciły brzmienie.

– Puszczalka to pewien układ rezonansowy. Żerując w niej kornik zmniejsza jej masę i zakłóca ten układ. Puszczalka traci rezonans i brzmienie. Zaczyna fuczeć i praktycznie nie da się z nią już nic zrobić. Musi zostać zrekonstruowana – tłumaczy Nowakowski.

Największe puszczalki cieszyńskich organów liczą ponad pięć metrów, najmniejsze mają około 6 centymetrów długości. Łącznie jest ich 2212. Wszystkie zostaną oczyszczone, zakonserwowane, a niektóre zrekonstruowane. W trakcie ich przeglądu okazało się ponadto, że ponad sto drewnianych puszczalek pochodzi z roku 1785. – Mają dość ciekawą budowę, a służyły jeszcze w organach Horziczki. Mamy więc tutaj historię sprzed 300 lat – mówi Nowakowski, który przekonuje, że koszt nawet najdalej idącej konserwacji, jest zawsze dużo niższy niż budowa nowego instrumentu. – Tylko więc z tego względu warto się podjąć takiej inwestycji, a nie mówimy przecież o rzeczy najważniejszej, czyli o tym, że to obiekt zabytkowy będący dziedzictwem kulturowym i powinniśmy go przekazać kolejnym pokoleniom w jak najlepszym stanie. Po zakończonej renowacji cieszyńskie organy będą zaś grały najlepiej w swej historii – zapewnia organmistrz z Zabrze.



Organmistrz Olgierd Nowakowski podjął się renowacji zabytkowego instrumentu.

Zdjęcia: WITOLD KOŹDÓN

GŁOSIK

Przedшкоlny karnawał – zabawa na sto dwa!

Okres świąteczny i pierwsze zimowe miesiące już za nami. Powoli kończy się też karnawał. Czy wiecie, że karnawał, czyli zapusty, rozpoczyna się najczęściej w dniu Trzech Króli, a kończy we wtorek przed Środą Popielcową, która oznacza początek wielkiego postu i oczekiwania na Wielkanoc? Karnawał to okres zimowych balów, maskarad, pochodów i zabaw, ale nie tylko dla dorosłych. Również dzieci mogą bawić się na balikach karnawałowych, przebierając się w ciekawe kostiumy – fantazja nie zna granic.

Ponieważ wielki post rozpoczyna się już w przyszłym tygodniu, Głosik i Ludmiłka postanowili nie tracić czasu i we wtorek zajrzeli do przedszkola na Tarasie w Trzyńcu. Chcieli sprawdzić, jakie przebrania dzieci przygotowały na tegoroczny balik i jak bawiły się całe przedpołudnie na swoim karnawale.

Przedшкоlaki z Tarasu swoją własną zabawę karnawałową mają każdego roku. Jak zdradziła nam kierowniczka przedszkola, pani Anna Kajzar, czasami na balik zapraszani są dziadkowie i babcie z okazji ich święta i mogą potańczyć razem z wnukami. Tym razem zorganizowano balik tylko dla przedszkolaków. Ależ było wesoło! W przedшкоlniej sali bawiły się królowy, rycerze, kotki, aniołki, diabełki, piraci, kowboje i różne inne barwne postacie. Grała



Zdjęcia: ELŻBIETA PRZYCKO

Przedшкоlaki z Trzyńca-Tarasu.

muzyka, były tańce, piosenki, zabawy i konkursy, pamiątkowe zdjęcie, na koniec – miły podarunek dla każdego dziecka. – Dzieci bardzo lubią takie karnawałowe szaleństwo – powiedziała pani Kajzar. Jak wyjaśniła, przedшкоlny karnawał to jedna z ostatnich zimowych imprez w tym roku szkolnym. Dzieci mają już za sobą na przykład grudniową wigilijkę, jasełka dla rodziców i dziadków i kurs narciarski, trójka przedszkolaków wzięła nawet udział w Zjeździe Gwiazdzistym. Być może uda się

jeszcze zorganizować kulig, o ile dopisze zimowa pogoda, a dzieci będą zdrowe.

Do wakacji pozostało jednak jeszcze sporo czasu, na dzieciaki czeka więc jeszcze sporo innych atrakcji, imprez i wyjazdów. Wkrótce wystąpią na przykład z programem na walnym zebraniu Koła PZKO na tarasie, potem złączą po Wielkanocy przygotowywać program na Dzień Matki. Na wiosnę w planie są również ciekawe wycieczki.

(ep)

ANKIETA

Przedшкоlaki z Tarasu opowiadają, jakie przebrania mają na tegorocznym baliku karnawałowym.

NELLA KASZPER

Bardzo chciałam być na karnawał w przedszkolu przebrana za kotka, więc mama kupiła mi taki strój. Mama miała też takie specjalne farby i moja starsza siostra pomalowała mi nimi buzię, żebym miała wąsy, piegi i nosek jak kot. Siostra chodzi do szkoły, ale oni chyba nie mają takiego fajnego baliku jak my.



ARTUR KANTOR

Jestem muszkietierem. Sam sobie wymyśliłem takie przebranie i mama pożyczyla dla mnie strój od swojej koleżanki. W zeszłym roku



byłem przebrany za czerwonego Spidermana, a za rok... jeszcze nie wiem, jakie będę miał przebranie, muszę pomyśleć.

NELL KALETA

Jestem przebrana za malarkę. Moja mała siostrzyczka, która też chodzi do naszego przedszkola, ma taki sam strój: jesteśmy dwie malarki. Takie przebranie wymyśliła nam mamusia. Wiem już nawet, za kogo będę przebrana w następnym roku. Będę już wtedy chodzić do szkoły i na szkolny balik przebiorę się za syrenkę morską.



ALEX MATLOCH

A ja jestem przebrany za hokeistę, bo lubię hokej i sam gram w klubie w hali trzynieckiej. Taką koszulkę kupił mi tata, mam też szal i czapkę. W zeszłym roku byłem



przebrany za zajączka, a na następny balik będę musiał wymyślić coś innego.

ANIA KANTOR

Aniołek przyniósł mi pod choinkę „księżniczkową” sukienkę, dlatego jestem przebrana za księżniczkę. W zeszłym roku też byłam przebrana za księżniczkę, tylko miałam inny strój. Jeszcze nie wiem, za kogo będę przebrana w przyszłym roku. Może za księżniczkę? Bardzo lubię baliki w naszym przedszkolu, wszyscy tańczymy i jest wesoło.



MICHAŁ SZYMECZEK

A ja jestem piratem, nie mam jednego oka! Taki strój mi kupiła mama. W przyszłym roku chciałbym się przebrać za pszczołkę, ale nie wiem, skąd wezmę taki strój. Balik jest fajny, bawię się z kolegami.



(ep)

GŁOSIKOWA KORESPONDENCJA



Biwak zuchowy w Gutach

Koniec stycznia kojarzy się uczniom nie tylko ze świadectwami, ale również z wakacjami półrocznymi. Zuchy z Błędowic, Cierlicka, Czeskiego Cieszyna, Karwiny i Olbrachcic postanowiły ten czas spędzić razem na biwaku. Prawie pięćdziesiątka dzieci wyjechała w dniu rozdania świadectw (29 stycznia) do Domu PZKO w Gutach, by pomóc agentom bronić klejnotów koronacyjnych przed Żółtymi Dziobakami.

Żółte Dziobaki to grupa niebezpiecznych przestępców, którzy słąną z kradzieży przeróżnych dzieł sztuki i wartościowych przedmiotów. Zuchy musiały więc porządnie się przygotować do walki z nimi. Przeszły szkolenie specjalistyczne, by też móc zostać agentami. Musiały wykazać się sprawnością fizyczną, nauczyły się nowych technik wiązania węzłów i sposobów szyfrowania ważnych informacji, pokazały, że są bystre i spostrzegawcze. Podczas różnych gier i zabaw potrafiły współpracować w grupie. Wszystkie zuchy udowodniły, że są odpowiednimi kandydatami na agentów.

W sobotę po południu doszło do ostatecznego starcia. Żółte Dziobaki zaciekle atakowały zuchy i agentów. Nawet włamali się do budynku, gdzie zostały ukryte klejnoty koronacyjne. Jednak dzięki pomocy zuchów agentom udało się przestępców schwycić i odwieźć do więzienia. W niedzielę zuchy wracały zadowolone i pełne wrażeń do domów, mając nadzieję, że to nie ostatni wspólny wyjazd. My również wierzymy w to, że niebawem się wszyscy spotkamy. Może na wycieczce, biwaku czy nawet obozie? **Kadra zuchowa**



Zdjęcia: ARC

Kurs narciarski w Bukowcu

Szkoła Postawowa i Przedszkole im. Żwirki i Wigury w Cierlicku zorganizowała dla przedszkolaków i uczniów klasy 1-2 kurs narciarski w Bukowcu. Przez cały tydzień dzieci uczyły się jazdy na nartach pod baczynym okiem instruktorów. W piątek odbyły się zawody, na których dzieci zaprezentowały, czego się nauczyły. Pogoda była fantastyczna, dzieci spędziły cały tydzień na świeżym, górskim powietrzu. Przyjeżdżały zmęczone, ale zawsze uśmiechające i bardzo zadowolone. Wielkie podziękowania należą się gminie Cierlicko, która dofinansowała dzieciom naukę jazdy na nartach. **Barbara Smugała**

Balik »W kuchni«

Jak wyglądały przygotowania do baliku klas II stopnia PSP w Czeskim Cieszynie? Klasy ósme miały dużo pracy, wciąż ćwiczyły poloneza oraz przygotowywały dekoracje, które zaczęły pojawiać się w klasach i na korytarzu. Nowa kapela naszej szkoły – „Weekband” – pilnie przygotowywała się do występu. Prawie codziennie muzycy spotykali się w małej salce gimnastycznej i ćwiczyli. Panie wychowawczynie starały się nam pomóc ze wszystkich sił.

Wreszcie nadszedł ten dzień. Powoli dobiegała godzina dziesiąta. Jedzenie zaczęło się pojawiać w bufecie (8B). Na korytarzu przygotowywała się kapela i ekipa techniczna. Uczniowie zaczęli się przebierać w swoje maski, a ósmoklasiści byli elegancko ubrani, by zatańczyć poloneza. Kiedy zabrzmiały słowa z Pana Tadeusza „Poloneza czas zacząć”, ósme klasy rozpoczęły swój długo przygotowywany taniec, którego choreografię opracowali Ala Cienciąła i Andrzej Szczepaniak (8A.). Potem zagrał „Weekband”, który odniósł wielki sukces. Zaraz potem rozpoczął się korowód masek. Każda klasa wylosowała sobie temat, według którego musiała wymyślić maskę, np. owoce, jarzyny, fast food itp. Kiedy jury naradzało się, dzieci mogły iść coś zjeść lub zabawić się na dyskotecę (8A). Wreszcie odbyło się ogłoszenie wyników w konkursie na najbardziej pomysłowe maski. Na 3. miejscu uplasowała się klasa 7B, która w nagrodę otrzymała koszyk pełen jabłek, na 2. miejscu klasa 9B, która otrzymała tort upieczony przez Michała Gurę (uczniaka klasy 8B), 1. miejsce zajęła klasa 7A, która otrzymała bon na zakup 3 pizz. W kategorii indywidualnej zwyciężył Sebastian Byrtus z klasy 6A, który przebrał się za czekoladę. Zaraz potem rozpoczęły się gry i zabawy, w których brali udział uczniowie poszczególnych klas. Później była wolna zabawa, można było skorzystać z bufetu lub pobawić się na dyskotecę, po raz kolejny zagrał „Weekband”. Mamy nadzieję, że balik wszystkim się podobał i cieszymy się na następny.

W imieniu uczniów klas ósmych Izabela Adámek i Beata Wania



Z ANDRZEJEM PIETRZYKIEM O PODRÓŻACH »ZA JEDEN UŚMIECH«

Mój świat nie jest w centrum świata

Zapalony podróżnik, pilot wycieczek, z wykształcenia – geograf. Mieszka w Pruchnej koło Cieszyna, choć w ciągu ostatnich kilku lat bywał tam rzadko – w końcu na świecie jest tyle ciekawych miejsc do zobaczenia... W wolnych chwilach, kiedy akurat nie zwiedza odległych krajów, prowadzi prelekcje na temat taniego podróżowania. Przekonuje, że do odważnych świat należy, a podróżowanie po świecie jest łatwiejsze i tańsze, niż większość z nas myśli.

To tak można? Spakować się i po prostu gdzieś pojechać? I w dodatku łatwo i tanio...

Jasne! Ale to wymaga czasu. Jeśli chcemy zobaczyć konkretne miejsce, musimy czasami poświęcić miesiąc czy dwa na szukanie tanich lotów. Ja na przykład, wybierając się do Brazylii, miałem mniej więcej określone terminy, w których chciałbym tam polecieć. Szukałem lotów dwa miesiące i wreszcie trafiłem na tanie bilety w terminie, który mi pasował. Żeby tanio latać, trzeba więc mieć czas na siedzenie w internecie. Czasem trzeba też być przygotowanym na zmianę planów. Szukając lotów, nie nastawiać się twardo na jedną konkretną trasę i termin. Mogę nie polecieć do Peru, ale do Meksyku, bo akurat tam jest promocja. Trzeba też wcześniej określić budżet: ile jestem w stanie dać za bilet. Na krótkich odcinkach w Europie warto szukać promocji. Na przykład jest akurat bardzo tani lot do Mediolanu, to spróbuję. Poleciałbym właśnie to na początek: polecieć gdzie blisko, spróbować, jak to jest. Spakować się na tydzień do bagażu podręcznego i zobaczyć, czy to jest sposób podróżowania, który mi się podoba.

Przekonuje pan również, że po dotarciu na miejsce można też całkiem tanio przemocować i utrzymać się.

Można przemocować nawet za darmo. Powiem z własnego doświadczenia: po maturze jechałem na taki objazd po Europie: od Pragi przez Kolonię, Paryż, Genewę, Mediolan, Rzym i wracałem przez Budapeszt. Nawet nie płaciłem za przejazd, bo udało mi się zdobyć bezpłatny bilet (ale to sprawa dla rodzin kolejarzy). Nie płaciłem też jednak nawet za noclegi. Są takie strony, jak www.couchsurfing.com, promujące tzw. kanapowe surfowanie. Zasada jest prosta: społeczność skupia podróżników, którzy, podróżując, śpią u innych podróżników oraz osoby oferujące nocleg innym obywateliom. W ten



Andrzej Pietrzyk

sposób nocowałem na przykład w Paryżu, w luksusowym apartamencie w centrum holenderskiego miasta Lejda, czy w Lizbonie. Byłem też w Włoszech i innych miejscach, w których korzystałem z takiej gościnności. We włoskiej Pescarze spałem u miłego pana, który nie tylko zapewnił mi zakwaterowanie, ale jeszcze zabrał mnie na miasto, zaprosił na obiad. To wspaniała wymiana kulturowa. Za nocleg się nie płaci, ale dobrym zwyczajem jest, że gospodarzowi przywozi się w zamian jakieś drobne prezenty: ja przywoziłem na przykład słodycze z Polski, jakieś ulotki czy materiały o naszym kraju itp. Ja także, mieszkając w Krakowie w czasie studiów, gościłem u siebie podróżników z Ameryki i Europy. Nocowanie za darmo jest więc możliwe. Można też spać tanio, w hostelach, miejscach, gdzie nie dostaje się własnego pokoju, tylko kupuje łóżko: za 5, 6 czy 7 euro można spokojnie w ten sposób znaleźć nocleg w centrum miasta. Jeszcze taniej też można. W Europie najlepiej jest kupować w supermarketach, inna forma to zakupy grupowe. Mój rekord to kupon o wartości 10 euro kupiony

za 2 euro przez francuski groupon – stronę internetową, na której można dokonywać zakupów grupowych. Za ten kupon za 2 euro zjadłem sushi pod katedrą Notre Dame.

Tanie podróżowanie może korzystać z spontanicznością, ale widzę, że wymaga jednak dokładnego planowania i przygotowania.

Tak, do takiej podróży trzeba się przygotować. Trzeba umieć wyszukiwać rzeczy, oferty, zniżki, ale też trzeba być elastycznym na zmiany. Chciałem wracać w takim terminie, ale okazało się, że promocja na pociąg jest dzień później, więc zostanę dzień dłużej, jeszcze coś zrobię, coś zobaczę.

Na ludzi podróżujących na własną rękę czyhają jakieś niebezpieczeństwa?

Żeby zminimalizować ryzyko nieprzyjemnych niespodzianek, na pewno trzeba przed wyjazdem poznać kulturę kraju, do którego jedziemy i nauczyć się przynajmniej kilku słów i zwrotów w danym języku. Język bardzo otwiera świat. Ja na przykład nie wyobrażam sobie

podróżowania po Ameryce Południowej bez znajomości języka hiszpańskiego, bo to zupełnie inna jakość podróżowania. Warto się uczyć języków, albo chociaż nauczyć się kilku zdań w danym języku. Na przykład we Francji zdobędziemy tym serca Francuzów, tak samo w Hiszpanii. Jeśli staramy się coś powiedzieć w języku kraju, który odwiedzamy, chociaż moglibyśmy lepiej dogadać się po angielsku, to nawet kalecząc straszliwie ten język, od razu dostajemy za to plus. Poza tym w podróży zawsze należy też zachowywać ostrożność, także przed kieszonkowcami. Oczywiście, jeśli ktoś jest początkującym obywateliem, to nie radzę jeździć do krajów, w których trwają działania wojenne czy panują jakieś niepokojne społeczne. Wystarczy zachować zdrowy rozsądek.

Pana spotkały w czasie zagranicznych wojaży jakieś nieprzyjemne przygody?

Dzięki Bogu nie, nie miałem nigdy żadnych nieprzyjemnych wypadków, mój anioł stróż spisuje się dobrze. Miewałem przygody „ekstremalne” ale raczej w pozytywnym znaczeniu. Jedno z nieprzyjemnych zdarzeń, które pamiętam, przytrafiło mi się w czasie, kiedy byłem zupełnie początkującym podróżnikiem. Była to moja pierwsza długa wycieczka dookoła Europy. Kiedy w Paryżu szukałem noclegu, nie miałem pieniędzy na hostel, więc szukałem w społeczności couchsurferów. Nie miałem wtedy załatwionego żadnego noclegu. Późnym wieczorem poszedłem do restauracyjki, w której spotykali się couchsurferzy i tam poznałem Turka, który mieszkał w Paryżu i zgodził się mnie przemocować na kilka nocy. Ale kiedy wychodziliśmy z tego pubu, postanowił zawrócić, bo spotkał znajomych. Zostawił mnie samego. Dał mi klucze do mieszkania i bilet na metro i powiedział, gdzie mam jechać. Była jednak pierwsza w nocy. Kolej podmiejska i metro właśnie kończyły kursowanie, bezdomni wylegli na ulice, szczury ganiały po metrze, a ja musiałem się dostać na drugi koniec Paryża. Udało się, z drobnymi przygodami.

To jednak spora odwaga – obcej osobie w środku nocy wręczyć klucz do mieszkania...

Kilka razy spotkałem się z czymś takim. Po prostu ludzie podróżujący po świecie są często wobec innych podróżników bardzo ufni. Kiedyś, mieszkając w centrum Lejdy, ledwo przybyłem na miejsce, a gospodarz powiedział, że musi już wychodzić, zostawił mi klucz, pokazał, gdzie jest mój pokój, gdzie łazienka, gdzie mogę wyjść do sklepu i poszedł sobie na kilka godzin, zostawiając mnie samego w swoim mieszkaniu.

Promuje pan odpowiedzialne podróżowanie. Co to takiego?

Turystyka odpowiedzialna to turystyka, która szanuje miejscową ludność, szanuje jej kulturę i nie jest agresywna. Idea odpowiedzialnej turystyki powstała w odpowiedzi na typową turystykę masową, która przynosi zazwyczaj więcej strat niż korzyści. Turysty odpowiedzialni są wrażliwi na problemy społeczne i ekologiczne, myślą o środowisku naturalnym i w maksymalny sposób wspierają lokalne społeczności. W skrócie można to ująć tak: chcąc podróżować odpowiedzialnie, korzystamy z hoteli i obiektów, które prowadzą miejscowi ludzie, kupujemy miejscowe produkty, zapatrujemy się na miejscowych targach, jemy w miejscowych knajpkach, a nie w McDonaldzie itd., itp.

Jest pan pilotem wycieczek, także po Peru. Ameryka Południowa to pana ulubiony kierunek?

Tak. Przez rok byłem w Peru na wolontariacie misyjnym z ramienia Salezjańskiego Wolontariatu Misyjnego z Krakowa. Pracowałem jako wychowawca i towarzysz młodych chłopaków w Domu Księdza Bosko dla młodzieży społecznie zagrożonej. Po wolontariacie udało mi się sporo poznać w tym kraju. Ta część świata jakoś przylgnęła mi do serca, mam stamtąd wiele wspomnień, więc naturalne jest, że chętnie tam wracam.

Odwiedził pan dużo odległych części świata. Czy chętnie zwiedza pan też bliższe rejony oraz Polskę?

Tak, zwiedziłem bardzo dużo miejsc w Europie od Ukrainy po Portugalię. Z bliższych destynacji chętnie jeżdżę do Czech: lubię odwiedzać Pragę, Ołomuniec czy mniejsze miasteczka. Jeżdżę dużo po Polsce. W ostatnich latach nie spędziłem wprawdzie w kraju zbyt wiele czasu, ale jak tylko mam taką okazję, to chętnie jeżdżę po Polsce.

Podstawowe wyposażenie podróżnika: namiot, szczyryk, gaz łzawiący, ...?

Uśmiech. Otwarty umysł, dobry humor. I to wystarczy. Naprawdę – bez wielu rzeczy można się obyć, ale bez tego nie damy rady. Trzeba być po prostu otwartym na drugiego człowieka.

Co pana gna w świat?

Z jednej strony wynika to z ciekawości świata. Z drugiej – podróże nauczyły mnie zaufania do drugiego człowieka i do Boga. Dla mnie każda podróż ma również wymiar duchowy, to czas zastanowienia się nad własnym życiem, bycia z innymi ludźmi, ale też możliwości do refleksji, do modlitwy. To także okazja do zrozumienia tego, że nie jestem w centrum świata i ten mój najbliższy świat nie jest w centrum świata, ale istnieją inni ludzie, którzy zupełnie inaczej patrzą na świat, zupełnie inaczej ten świat widzą. Warto ten ich punkt widzenia poznać, żeby samemu ten świat lepiej rozumieć.

Rozmawiała:
ELŻBIETA PRZYCZKO



Nad jeziorem Laguna 69 w peruwiańskim parku narodowym Huaraz.

Fot. ARC

Na drugim brzegu Piotrówki

Gmina Godów leży na samej granicy państwa – jej najbliższymi południowymi sąsiadami są Piotrowice, Dzieńmierowice i Lutynia Dolna. Dla turystów największą atrakcją jest XV-wieczny drewniany kościół w Łaziskach.

Wąska droga pod górkę, prowadząca koło hotelu „Dakol” w Piotrowicach, zaprowadzi nas do Skrbeńska, jednego z godowskich sołectw. Dziś tylko dzięki tablicom informującym o wjeździe do Rzeczypospolitej Polskiej uświadomiamy sobie, że przekraczamy granicę. Tymczasem jeszcze dziesięć lat temu Piotrowice i Skrbeńsko oddzielał szlaban. W archiwalnym wpisie na stronie internetowej Godowa czytamy o uroczystym otwarciu turystycznego przejścia granicznego w lipcu 2005 roku, którego dokonali ówczesni ministrowie spraw zagranicznych Polski i Republiki Czeskiej.



Kościółny sprzęt służy przed kościołem św. Anny w Gołkowicach.

Głównym szlakiem drogowym, którym wjeżdżało się z Piotrowic na polską stronę, było natomiast przejście graniczne Zawada – Gołkowice. Charakterystyczne budynki graniczne do dziś stoją nad rzeką Piotrówką, środkiem której biegnie granica. Tam, gdzie dawniej urzędowała straż graniczna, dziś ma gabinet ... weterynarz. Rzeczka wije się w tym miejscu w zakolach, które należą do najciekawszych pod względem przyrodniczym miejsc na terenie gminy Godów.

PRYM WIODĄ ROWERZYŚCI

Gołkowice to największe sołectwo Godowa, liczące 3,8 tys. mieszkańców. Przy głównej drodze – ulicy 1 Maja – stoi wyremontowany gmach Ośrodka Kultury. Na parterze mieści się Centrum Informacji Turystycz-



Judyta Marcol ma w ofercie malowaną mapę Godowa i Piotrowic.

nej. W dni powszednie Centrum otwarte jest do godz. 17.00., w soboty i niedziele jest nieczynne. – Nie jesteśmy Wisłą, nie ukrywam, że u nas nie ma tłumów. Dlatego nie pracujemy w weekendy – przyznaje Judyta Marcol, pracownik Centrum Informacji. Warto wpaść do prowadzonego przez nią biura, ponieważ oferta map, ulotek i różnego rodzaju publikacji jest szeroka, a pani Judyta chętnie udziela informacji, nie ograniczając się do atrakcji Godowa, lecz zachęcając do zwiedzenia całego regionu po obu stronach granicy.

– Najwięcej mamy turystów rowerowych. Są to i Polacy i Czesi, którzy przejeżdżają tędy i zatrzymują się po drodze. Szukają przede wszystkim map. Jest dużo osób, które jadą jakąś trasą i interesuje ich, co przy okazji można u nas zobaczyć. Zatrzymują się przy kościołach w Gołkowicach i Łaziskach, po czym ruszają dalej – mówi Judyta Marcol.

Co może zainteresować turystów w samym Godowie i jego sołectwach? Prócz wspomnianych drewnianych kościołów jest ciekawa (głównie latem) oferta dla osób, które lubią się ruszać. W gminie są dwa ogólnodostępne obiekty sportowe: w Godowie i Krostoszowicach. Przed trzema laty, w ramach rządowego projektu „Moje Boisko – Orlik 2012”, w Krostoszowicach wybudowano kompleks boisk sportowych oraz teren rekreacyjny „Mustang”, gdzie organizowane są festyny i pokazy koni. Drugi nowoczesny kompleks wyrósł w Godowie w ramach projektu transgranicznego „Rowerem do sąsiadów”. Składa się z amfiteatru z muszlą koncertową, obok znajduje się skatepark i ścianka wspinaczkowa. Koło boiska do piłki nożnej, które istniało już wcześniej, wybudowano bieżnię rekreacyjną.

Od przeszło dwóch lat jest też do dyspozycji siłownia zewnętrzna oraz betonowy grill. Nowe wyposażenie zostało kupione dzięki innemu projektowi unijnemu, realizowanemu razem z gminą Piotrowice – „Kultura i sport nas zbliża”. Turyści rowerowi – a tych z czeskiej strony nie brakuje – to jedna z grup docelowych,

nik Ośrodka Kultury w Godowie. – Od kilkunastu lat współpracują ze sobą Ochotnicze Straże Pożarne. Wspólnie działają w przypadku pożarów czy powodzi, razem organizują zawody strażackie – dodaje. Każda OSP ma osobnego partnera po czeskiej stronie: Gołkowice w Zawadzie, Godów w Dzieńmierowic-



Wnętrze XV-wiecznego kościoła pw. Wszystkich Świętych

którym służą urządzenia do ćwiczeń w plenerze.

Na terenie gminy Godów odbywa się co roku szereg imprez. Niektóre mają wymiar transgraniczny. – Wystawcy z Polski i Czech biorą udział w Wielkanocnej i Bożonarodzeniowej Wystawie Rękodzieła. Wielkanocna odbędzie się w tym roku w dniach od 27 do 29 marca. Goście z Czech przyjeżdżają też na czerwcowe Dni Godowa i sierpniowe Dożynki Gminne. W ub. roku odbył się w Godowie polsko-czeski koncert rockowy. Organizujemy również wspólne imprezy sportowe – mówi Aleksandra Szwarz, pracow-

cach, Łaziska i Skrzyszów w Lutyni Dolnej. To właśnie dzięki projektowi transgranicznemu zakupiono w ub. roku samochód strażacki dla OSP w Łaziskach.

POMYSŁ NA NIEDZIELNĄ WYCIECZKĘ

Dwa najczęściej wymieniane zabytki gminy Godów to drewniane kościoły w Gołkowicach i Łaziskach. Otrzymała przeze mnie w Centrum Informacji ulotka „Szlakiem miejsc sakralnych” sugeruje, by przy okazji zwiedzić Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej w Turze Śląskiej (odległej od Łazisk o 8 km). By mieć pewność, że drewniane kościoły będą otwarte w czasie naszego przyjazdu, należy zadzwonić do parafii w Gołkowicach (nr tel. 32 472 73 85) i Łaziskach (32 476 56 42).

Kościółek pw. św. Anny w Gołkowicach, wzniesiony w 1878 roku, znajdziemy bardzo łatwo. Stoi przy tej samej ul. 1 Maja co Ośrodek Kultury. Od ruchliwej drogi oddziela go solidne, pięknie wykonane ogrodzenie z żelbetonu obłożonego cegłą klinkierową. Nowy płot został dokończony dopiero w ub. roku i stanowi zwieńczenie trwającego od 2006 roku remontu kapłanów świątyni.

Kościół również w środku jest odnowiony i zadbane, lecz swym

GMINA GODÓW

- **Liczba mieszkańców:** 13,3 tys.
- **Powiat:** wodzisławski
- **Sołectwa:** Godów, Gołkowice, Krostoszowice, Łaziska, Podbucze, Skrbeńsko, Skrzyszów
- **Miejsca warte uwagi:** drewniane kościoły w Łaziskach i Gołkowicach, budynek szkoły podstawowej w stylu belwederskim w Łaziskach. (dc)

wystrójem nie robi na mnie takiego wrażenia jak wnętrze kościoła w Łaziskach, o którym będzie mowa za chwilę. Zachwycają mnie natomiast pięknie wykonane elementy zewnętrznej konstrukcji drewnianej, przede wszystkim ganek otaczający kościół. Nabożeństwa odbywają się tu tylko w soboty po południu, a życie gołkowskiej parafii toczy się dziś głównie w nowym kościele pw. Podwyższenia Krzyża Świętego. – Teraz nie ma turystów, więc kościół bywa zamknięty. Ale kiedy przyjdzie wiosna, będziemy go otwierali i ludzie będą mogli obejrzeć wnętrze przez kratę. Będą też pieczątki pamiątkowe – obiecuje kościelny, który otworzył mi kościół.

W Łaziskach (kilka minut samochodem z Gołkowic) czeka na nas

„perła sakralna Ziemi Wodzisławskiej”. Tak nazywany jest drewniany kościół pw. Wszystkich Świętych, należący do najcenniejszych tego typu zabytków w Polsce. Według najnowszych badań naukowych, świątynię zbudowano już w drugiej połowie XV wieku. Z 1560 roku pochodzi najprawdopodobniej polichromia, czyli wielobarwne dekoracje, które zdobią ściany nawy i prezbiterium. Co ciekawe, przez całe wieki polichromia ukryta była pod deskami szalunkowymi. Historycznie cenne malowidła odkryto dopiero pod koniec ub. wieku, podczas remontu kościoła. Do starej polichromii nawiązują również piękne, choć wykonane znacznie później, bo dopiero w 1948 roku, dekoracje zdobiące stropy.

Niewiele brakowało, by ten cenny zabytek spłonął pod koniec ostatniej wojny. W kwietniu 1945 roku pocisk artyleryjski przebił ścianę kościoła i wpadł do środka, lecz nie eksplodował. W północnej ścianie nawy do dziś widnieje wyrwa w belkach zrębowych. Zasłonięta została oramowaną szybą z namalowanym okiem Opatrzności Bożej. Jak czytamy w wydanej przed trzema laty publikacji nt. kościoła, parafianie są przekonani, że jedynie opieka boska uchroniła świątynię przed całkowitym zniszczeniem. DANUTA CHLUP

BITWA POD GODOWEM

W Godowie odbyło się jedno z krwawych starć I Powstania Śląskiego. Oddział polskich powstańców, sformowany z uchodźców śląskich w obozie w Piotrowicach, stoczył zwycięską potyczkę z niemieckim Grenschutzem. Powstańcy wysadzili most kolejowy od strony Rybnika. Zdobyli kilkadziesiąt karabinów. W walce zginęło 46 Niemców i 6 Polaków. Przy ul. Dworcowej w Godowie wzniesiono pomnik upamiętniający powstańców. (dc)



W 1928 roku wybudowano w Łaziskach szkołę w stylu belwederskim.

Zdjęcia: DANUTA CHLUP

Björk główną gwiazdą Colours of Ostrava

Tradycji stało się zadość. Luty to bowiem miesiąc, w którym organizatorzy festiwalu Colours of Ostrava prezentują główną gwiazdę imprezy. W tym roku na plakatach zapraszających na lipcowy festiwal będzie w centralnym punkcie Björk.

Wybitna islandzka wokalistka wywiązała się z obietnic i w końcu – po długich perypetiach – przyjedzie do Ostrawy! – Jesteśmy dumni z tego, że Björk wybrała w letnim festiwalowym okresie właśnie Ostrawę. Tym bardziej, że jej najnowszy album „Vulnicura” określany jest jako jedno z muzycznych wydarzeń tego roku – powiedziała nam dyrektor festiwalu, Zlata Holušová. Kolorowy przegląd alternatywy, ale także mainstreamu z całego świata odbędzie się w terminie 16-19 lipca, ponownie w industrialnej przestrzeni zabytkowych Dolnych Witkowic. „Głos Ludu” po raz kolejny nie zapomni o wiernych czytelnikach. Szykujemy tradycyjną zabawę, w której do zdobycia będą karnety na całą, czterodniową imprezę.

Islandzka bogini Björk to nie jedyna potwierdzona gwiazda tegorocznej edycji. Już wcześniej organizatorzy imprezy podpisali kontrakt z kilkudziesięcioma innymi artystami, w większości z muzycznej światowej ekstraklasy. – Chcemy, żeby ten festiwal rozwijał się, zdobywał nowe płaszczyzny. Jesteśmy też wdzięczni naszym wiernym fanom za zaufanie. To oni kształtują Coloursy –

podkreśliła Holušová. Na Coloursy każdego roku przyjeżdżają tłumy osób z całego świata. Granice i kilometry się zacierają, na terenie festiwalu spotkać można zagranicznych uczestników, którzy celowo wybrali się do naszego kraju, by wziąć udział w festiwalu i zobaczyć na własne oczy swoich ulubieńców. Coraz więcej osób przyjeżdża też na festiwal z Polski. Ukłonem w kierunku polskich widzów są m.in. polskojęzyczne strony internetowe festiwalu, w polskich mediach trwa też zakrojona na szeroką skalę promocja festiwalu. W zeszłym roku akredytację otrzymało kilkudziesięciu polskich dziennikarzy, w tym przedstawiciele największych polskich dzienników i stacji radiowych. Szkoda tylko, że poniekąd po macoszemu traktowana jest polska scena muzyczna. Według internautów, festiwal mógłby w dużo wyższej mierze celować również w polskich artystów. Na dziś w programie tegorocznego festiwalu widnieje tylko jedno polskie nazwisko – duet The Dumplings. Dwojka nastolatków z Zabrza wykonuje elektroniczny pop, który w tegorocznym programie festiwalu cieszy się szczególną popularnością.

Lista wielkich obecnych w tegorocznej edycji Colours of Ostrava nie skończyła się na Björk. Do czerwca poznamy kolejnych kilkudziesięciu nowych artystów, w tym jeszcze jedną mega gwiazdę. Jak podkreślają organizatorzy, swo-



Björk

je klimaty znajdą w tym roku tak zwolennicy rocka, jak też bardziej niszowych stylów muzycznych.

Do najgłośniejszych (w dosłownym znaczeniu) artystów należy w tym roku amerykańska formacja

Swans. Legenda post rocka wraca do Ostrawy z najnowszym albumem „To Be Kind”, który zbiera pochlebne opinie w prasie muzycznej całego świata. Muzycznym wydarzeniem tegorocznej edycji będzie z pewnością koncert amerykańskiej wokalistki St. Vincent określanej mianem „wizjonerki ambitnego popu XXI wieku”. Ciekawie zapowiada się również koncert brytyjskiego wokalisty występującego pod pseudonimem artystycznym Mika. Krytycy muzyczni porównują go do Freddiego Mercury, legendarnego wokalisty grupy Queen. I słusznie, bo Mika w podobny sposób nie tylko śpiewa, ale także współpracuje z publicznością. Dla fanów awangardowych klimatów organizatorzy przyszykowali m.in. występ fenomenalnego szwedzkiego pieśniarza José Gonzáleza czy kanadyjskiego barda Owena Palletta. Na festiwalu nie zabraknie też dużej porcji dobrego, współczesnego jazzu. Do gwiazd, które zagrają w Sali koncertowej Gong należy izraelski kontrabasista Avishai Cohen, który w Ostrawie zaprezentuje się ze swoim zespołem koncertowym złożonym z wybitnych instrumentalistów jazzowych – w składzie na Coloursy nie zabraknie m.in. fenomenalnego pianisty Nitaja Hershkovitsa. Listę muzycznych wydarzeń uzupełniają warsztaty teatralne, artystyczne, spotkania autorskie i wiele innych atrakcji. **JANUSZ BITTMAR**

Karwina w moim sercu

Miejski Dom Kultury w Karwinie-Nowym Mieście przygotowuje kolejną propozycję wystawienniczą, w której chce przedstawić niezwykłych już artystów związanych z miastem nazwaną „Karwina w moim sercu”. Przedstawione na wystawie w Galerii im. Josefa Mánesa będą dzieła 11 artystów: Edgara i Otokara Baranów, Oldřicha Bijoka, Dominika Figuriego, Miloša Jančara, Bohuslava Ko-

nečného, Vladislava Oslizloka, Franciszka Świdra, Jindřicha Wielgusa, Tadeusza Wrątnego i Rudolfa Žebroka. Wystawa będzie o tyle ciekawsza, iż prace pochodzą z prywatnych zbiorów, czyli będą to przede wszystkim obrazy, które opuszczają zbiory w wyjątkowych wypadkach.

Wernisaż wystawy w Galerii im. Josefa Mánesa w Miejskim Domu Kultury w Karwinie-Nowym Mie-



ście rozpocznie się we wtorek 17 lutego o godz. 17.00. Ekspozycję oglądać będzie można do 25 marca w poniedziałki, środy i piątki w godz. 9.00 – 15.00; wtorki i czwartki od 9.00 do 19.00 (podczas przedstawień teatralnych, których organizatorem jest MDK, wystawa otwarta będzie do końca przerwy, a uczestnicy imprez kulturalnych z zakupionym biletem mają wstęp darmowy. **(o)**



przyjęcia okolicznościowe w domu klienta

- korytka
- wesela
- fontanna czekoladowa
- obiady dla firm
- bankiety, rauty
- kinder party
- imprezy plenerowe

www.cateringcieszyn.pl **660 357 077**


REKLAMA

Wilgoć w domu, mokre piwnice?
Pojawia się pleśń, grzyb i nieprzyjemny zapach? Straszą wysokie koszty ogrzewania?

Mamy dla Państwa skuteczne rozwiązanie!

Wizyta rzeczoznawcy z dokładną analizą przyczyn zawilgocenia oraz oferta cenowa – gratis!
Stosujemy wyłącznie najlepsze materiały z gwarancją producenta – to gwarantowana jakość usługi!

www.ajesucho.cz
e-mail: ajesucho@seznam.cz
tel.: 608 772 213



OGRODZENIA ZS SIKORA

PRODUCENT OGRODZEŃ
Bądź bezpieczny i ogródź swój Dom!

- Ogrodzenia siatkowe
- Ogrodzenia panelowe
- Ogrodzenia klinkierowe
- Automatyka
- Bramy garażowe

Nowo otwarty oddział w Trzyciecu www.ogrodzeniazs.pl
obok przystanku "Obecni domy" email: plotyzs@seznam.cz **mob. 732 683 665**
TRINEC, ul. Frýdecká 572 **tel/fax: 558 320 353**

SAMOLOTEM Z OSTRAWY: Bułgaria na 10 i 11 nocy od 8 510 kc!
Londyn 16. 5.-19. 5. > 10 950 kc, Paryż 4. 6.-7. 6. > 10 950 kc
SAMOLOTEM Z KATOWIC: Rzym 27. 5.-31. 5. (4 noce) > 11 950 kc

Poznawcze i pobytowe autokarowe wycieczki z przewodnikiem
Bükfürdő (w cenie bilet wstępu do kąpieli ter.) 3. 4.-6. 4. > 4 950 kc
Wiedeń, pamiętki historyczne, hotel w Wiedniu 8. 5.-10. 5. > 3 950 kc
Kraków, Wieliczka – wycieczka jednodniowa 8. 5. > 790 kc
Wielki Meder – hotel albo apartament 10. 5.-16. 5. od 3 950 kc
Kąpiele Dudince – w cenie 10 procedur 18. 5.-24. 5. > 6 550 kc
Kąpielisko termalne Kesov – kąpielisko w hotelu 24. 5.-30. 5. > 6 950 kc
Luhacowice – w cenie 5 procedur, basen 31. 5.-6. 6. > 6 950 kc
Hajdúszoboszló – w cenie bilet wstępu do kąpieliska term. 7. 6.-13. 6. > 7 950 kc
Podhajska – pensjonat albo apartament 21. 6.-27. 6. od 3 950 kc

Więcej informacji w naszym katalogu 2015 (wysyłamy darmowo)
CK A-Z TOUR tel. 558 551 187-9, www.ckaztour.cz

OFERTY

WYCINANIE i pielęgnacja drzew. Tel. +48 602 716 518. GL-083
LEKCJE PIANINA. Tel.+48 606 893 537. GL-083
MALOWANIE, prace murarskie, okna. Tel. 603 854 651. GL-086

USŁUGI BRUKARSKIE. Tel. 0048 512 290 556. GL-056
PRZECIEKA CI DACH, kapie Ci do domu – zadzwoń: +48 609 852 057. Uszczelniamy wszystkie rodzaje dachów. GL-742

ANTYKI KUPIĘ – meble przedwojenne, obrazy, zegary, odznaczenia, srebra, militaria, stare zdjęcia, pocztówki i wiele innych, tel. 0048 605 255 770. GL-046

CZYTAJ NAS CODZIENNIE!

www.glosludu.cz

POP ART

166

Walentynki są jak legendarne cukierki – lenticzki. Słodkie do bólu, kaloryczne (dla naszego portfela), nachalne. Mimo wszystko w najnowszym wydaniu Pop Artu będzie trochę walentynkowych klimatów. Zasłużą się o to Damien Rice i Keanu Reeves. Trudno mi zrozumieć, dlaczego święto zakochanych musi być obchodzone w połowie lutego, kiedy za oknem zima, a sól przemysłowa zżera nasze buty. Święty Walenty niech śpi w błogim spokoju, a my, daleko od galerii handlowych, celebryjmy może 1 maja?

MUZYCZNA RECENZJA

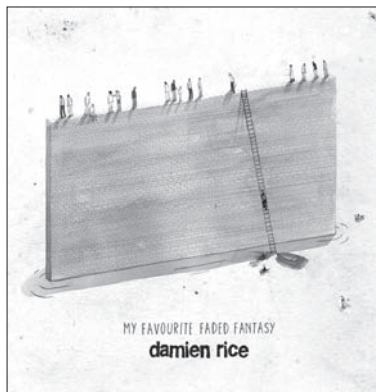
DAMIEN RICE

My Favourite Faded Fantasy

Irlandzki piosenkarz Damien Rice jest dla mnie jak członek rodziny. Jedenaście lat temu moja żona przywiozła mi z pobytu studyjnego w Cambridge płytę „O”, którą Damien Rice zrobił prawdziwą dziurę do świata. W tej muzyce było tyle uczucia, że podejrzewałem autora o stosowanie niedozwolonych środ-

ków hormonalnych. W międzyczasie Damien Rice nagrał przeciętną płytę „9”, związał się i rozstał z piosenkarką Lisą Hannigan, przestawiając się na jachting i morawskie wino (w szczególności Frankówkę serwowaną podczas pobytu na festiwalu Colours of Ostrava). Najnowszy album studyjny Irlandczyka – „My Favourite Faded Fantasy” to efekt ośmiu lat przeżyć duchowych, miłosego rozczarowania, a także znalezienia nowej życiowej drogi. Na album złożyło się osiem pięknych kompozycji, przeważnie o miłości. Rice, jak mało kto, potrafi skomponować piękną, a zarazem bezpretensjonalną piosenkę o uczuciach do drugiej osoby.

Płyta rozpoczyna się bardzo ambitnie. Folkowe czasy „O” należą do przeszłości. Współczesny Damien Rice nie boi się muzycznych eksperymentów, zabawy z różnorodną gamą dźwięków i przeszkadzajek. To niezupełnie album koncepcyjny, ale spokojnie można go tak traktować. Rozbudowane utwory – takie jak tytułowy „My Favourite Faded Fantasy”, drugi na liście „It Takes A Lot To Know A Man” czy przedostatni „Trusty And True” przeplatane są na płycie bardziej zwartymi, miejscami nawet minimalistycznymi tematami. „The Box” na początku brzmi jak „The Blower’s Daughter” – najsłynniejszy utwór w dyskografii Damiena Rice, wykorzystany m.in. w znakomitym filmie „Bliżej” Mike’a Nicholasa. Ale



to tylko złudzenie, bo na szczęście wokalista w najodpowiedniejszym momencie przechodzi w zupełnie inne rejony – wokalne i aranżacyjne. Mocny, znerwicowany refren robi swoje, przesywa na wskroś, pozostając na długo w głowie. Gdybym zaś był szefem stacji radiowej, do upadłego forsowałbym „I Don’t Want To Change You”, to bowiem wręcz genialny przykład świetnego, radiowego hitu. Poniżej w klimatach Coldplay, barwa głosu i sposób śpiewania Damiena Rice’a są jednak na tyle oryginalne, że o stadionowym wyciu a la Chris Martin nie może być raczej mowy.

Damien Rice już nie jest typowym chłopakiem z gitarą. Na najnowszym

albumie „Greatest Bastard”. Damien Rice powrócił w wielkim stylu.

FILMOWA RECENZJA

JOHN WICK (USA, Chiny, Kanada 2014)

Od legendarnych czasów, w których Arnold Schwarzenegger tępił swoich wrogów w kultowym obrazie „Komando” (1985 rok), nie było w kinach tak pierwszoplanowego filmu akcji, jak w przypadku „Johna Wicka” z Keanu Reevesem w roli głównej. Reeves, który po kilku prawdziwych gniotach powoli reaktuje swoją karierę aktorską, wcielił się w postać elitarnego płatnego zabójcy, który – podobnie jak w przypadku bohatera

Forda Mustanga, na deser zabijając szczeniaka rasy beagle. Film w reżyserii Chada Stahelskiego i Davida Leitcha broni się jednak nie scenariuszem, który trąci filmami „B” klasy, a mistrzowskim aktorstwem. Reeves niczym świeczki z urodzinowego tortu zdmuchnął takich herosów ekranu, jak Jason Statham czy Liam Neeson. Reeves połączył aktorstwo z desk Broadwayu ze sztuką walki wymyśloną przez słowackiego Żyda, Imiego Lichtenfelda. Posługując się metodą krav maga i pistoletem marki Glock John Wick elegancko likwiduje wszystkie pionki w hierarchii rosyjskiej mafii działającej w Nowym Jorku. Trup ściele się gęsto, tym bardziej, że w scenariuszu zabrakło miejsca na



płyty otoczył się symfonicznymi smaczkami, stanowiącymi tło dla intymnego przekazu. Zyskują na tym wszystkie kompozycje na albumie. Zaś najbardziej, w moim przekonaniu, ukryty pod numerem 3 „The

„Komando” – pragnie zacząć nowe życie z dala od zgiełku i krwi.

John Wick ma jednak pecha. Nie tylko na raka umiera jego żona, ale w dodatku syn jego byłego pracodawcy (szefa rosyjskiej mafii) kradnie mu

miłosne i filozoficzne dywagacje. Te pozostawmy bohaterom pokroju Jamesa Bonda, który nie zasmakował nigdy porannego pocałunku szczeniaka. Nie ma więc zielonego pojęcia, jak boli strata ukochanego futrzaka.

POLSKIE GRZYBOBRANIE

* **ZNAMY GWIAZDY JAZZU NAD ODRĄ.** Jeden z najstarszych festiwali jazzowych w Polsce, wrocławski „Jazz nad Odrą”, może się pochwalić w tym roku bardzo ciekawą listą protagonistów. W kwietniu do Wrocławia przyjedzie m.in. znakomity szwedzki kontrabasista Lars Danielsson, który w swojej karierze współpracował z wieloma wybitnymi muzykami jazzowymi, w tym z polskim pianistą Leszkiem Możdżerem (o ich wspólnej płycie z ubiegłego roku pisaliśmy zresztą w recenzji na łamach Pop Artu). Możdżer skądinąd objął w tym roku

kierownictwo artystyczne nad całym festiwalem. Oprócz Danielssona w 51. edycji imprezy (14-20 kwietnia) zagrają również saksofoniści Dave Liebman i Lee Konitz (USA), trębacz Dave Douglas (USA) czy saksofonista popowo-jazzowy David Sanborn współpracujący w przeszłości z takimi artystami, jak Eric Clapton, David Bowie, Miles Davis czy grupą The Rolling Stones. Polskę reprezentować będą m.in. zespoły Tomasa Pruchnickiego, Eweliny Serafin, Artura Dutkiewicza czy Aleksandra Mazura.

* **ZAKOPOWER SZYKUJE**

NOWĄ PŁYTĘ. W maju spodziewana jest premiera nowego albumu grupy Zakopower. Według relacji muzyków zespołu, czwarty w dyskografii krążek będzie krokiem w nowym kierunku. – Ciężko mówić o płycie, która się właśnie nagrywa. Wszystko przecież może się zmienić, coś może nam się bardziej spodobać, coś innego mniej – mówi lider zespołu Sebastian Karpel Bułtecka. – Na pewno postaramy się, by nowa płyta zabrzmiała bardziej akustycznie od poprzedniej. Producentem nowego albumu jest ponownie Mateusz Pospieszalski.

* **AFRO KOLEKTYW ZAWIESIŁ DZIAŁALNOŚĆ.** Koniec działalności ogłosiła z kolei formacja Afro Kolektiw. Informację o końcu zespołu zamieścili muzycy na Facebooku. – Nie kończymy z muzyką, wręcz przeciwnie. Na gruzach Afro powstaje nowy zespół, który ma już napisane sporo zaj... materiału, zdecydowanie piosenkowego; debiut jeszcze w tym roku! – napisali muzycy. W marcu rozpoczyna się pożądana trasa zespołu obejmująca osiem koncertów.

* **ZERO TOLERANCJI DLA PIJANYCH KOBIEC.** Czesław Mozil udowodnił, że jest facetem z jajami. Podczas swojego koncertu w Liverpoolu nie wytrzymał nerwowo i wyrzucił za drzwi dwie pijane dziewczyny, które przeszkadzały reszcie rodaków w muzycznej kontemplacji. W zupełności rozumiem,

że Mozila poniosły nerwy. Sam kiedyś o mało nie znokautowałem (albo nie zostałem znokautowany) wdając się w kłótnię z pijanym mężczyzną zakluczającym kameralny koncert jednego z moich ulubionych artystów – Finka.

* **POWRÓT KRÓLA KICZU.** Niestety, wypełnił się najgorszy scenariusz. Michał Wiśniewski, założyciel jednej z najgorszych grup w dziejach polskiego disco-popu, Ich Troje, odstawił alkohol i nagrywa nową płytę. Artysta zdradził dziennikarzom, że nie pije od czterech miesięcy i znajduje się w świetnej formie. Wiele wskazuje więc na to, że materiałem na nowy album mógłby obdzielić wszystkich uczestników Eurowizji włącznie z zespołem Lordi.

* **OŚWIADCZENIE MAJĄTKOWE KUKIZA.** Wokalista rockowy Paweł Kukiz, który – jak już informowaliśmy wcześniej – zgłosił swoją oficjalną kandydaturę w wyborach prezydenckich, musiał w ostatnich dniach złożyć również oświadczenie majątkowe. Kukiz, który z sukcesem startował w listopadowych wyborach samorządowych z ramienia komitetu Bezpartyjni Samorządowcy, opublikował swoje oświadczenie majątkowe na stronie internetowej urzędu miasta województwa dolnośląskiego. Jak czytamy, Kukiz na koncie zgromadził 27 tysięcy złotych. Posiada też dom o powierzchni 450 m kw. o wartości

1,5 mln zł, mieszkanie o pow. 36 m kw. o wartości 350 tys. zł oraz łąkę o pow. 0,6 ha mającą wartość 15 tys. zł. W ubiegłym roku w ramach swojej działalności dziennikarskiej i muzycznej zarobił 302 342,71 zł. Kukiz jeździ samochodem marki Audi Q7 z 2009 roku o wartości 150 tys. zł. Teraz pora na Dodę, którą wielu fanów chciałoby zobaczyć w roli ministra kultury.

* **SMACZNY METAL HAMMER FESTIWAL.** Po czterech latach przerwy powraca kultowy festiwal miłośników zdartych dzinsowych kurtek i długich włosów – Metal Hammer Festiwal. 27 czerwca w katowickim Spodku spotkają się wszyscy miłośnicy metalu, w tym roku z pogranicza bardziej ambitnych odmian tego stylu. Główną gwiazdą tegorocznej edycji będzie amerykański zespół prog rockowy Dream Theater, Polskę reprezentować będzie poruszająca się w podobnej stylistyce formacja Riverside, a także post rockowa grupa Tides From Nowhere. Do listy zagranicznych wykonawców dołączyła ostatnio szwedzka formacja Evergrey łącząca gothic metal z progresywnym metalem. W poprzednich edycjach Metal Hammer Festiwal wystąpiły największe sławy gatunku – m.in. grupy Tool, Megadeth, Opeth czy Kreator.



Zdjęcia: ARC

Jak zbudować szczęśliwy związek?

Danuta i Jarosław Pokorni, o których piszemy na stronie 1, mówią, że leży im na sercu szczęśliwy, spełniony związek małżeński. Nie tylko ich własny – prowadząc kursy dla małżeństw troszczą się także o związki innych. Smuci ich, choć nie dziwi – biorąc pod uwagę dzisiejszą mentalność – spadająca popularność instytucji małżeństwa oraz łatwość, z jaką małżonkowie rezygnują z walki, wybierając jako najprostszą drogę rozstanie. W wywiadzie dla „Głosu Ludu” opowiadają o inwestowaniu w związek, pięciu językach miłości i najczęstszych kryzysach, które wystawiają na próbę małżeństwo.

Jesteście małżeństwem od siedmiu lat. To dużo czy mało?

Jarosław: Nie możemy uważać się za jakieś doświadczone, dojrzałe małżeństwo, ale z drugiej strony – niedawno wspominaliśmy ten okres, kiedy się poznaliśmy i wydało nam się niewiarygodne, jak długi czas upłynął od tego momentu, ile już razem zdążyliśmy przeżyć.

Danuta: Myślę, że wiele czasu spędzamy razem. Dużo rozmawiamy, dzielimy się tym, czym żyjemy, co przeżywamy. W takich chwilach wydaje nam się, że już się bardzo dobrze znamy, więc myślę, że te siedem lat to jednak dużo.

Instytucja małżeństwa przeżywa duży kryzys. Zawieranych jest coraz mniej ślubów, a rozwodów przybywa. Co może być tego przyczyną?

Danuta: To ten dzisiejszy świat. Młodzi ludzie widzą, że można tylko mieszkać razem, bez zobowiązań, a to bardzo degraduje instytucję małżeństwa. Może niektórych zniechęca również to, że potem dużo małżeństw się rozwodzi – wolą raczej w ogóle nie wstępować do małżeństwa, skoro i tak jest skazane na niepowodzenie. Z kolei tak duża liczba rozwodów to wynik dzisiejszego stylu życia: robimy wszystko szybko, byle zdążyć jak najwięcej, jak najszybciej, a na bycie razem już nie starcza czasu.

Jarosław: Współczesną mentalność, konsumencki sposób życia ludzie przenoszą również na związki. Dzisiaj, kiedy coś się psuje, przestaje działać, przeważnie się tego nie naprawia, ale wyrzuca i kupuje nowe. Kiedy związek już nie daje nam tego, co kiedyś,

już nie funkcjonuje tak, jak byśmy chcieli, to najprościej jest się rozjechać i poszukać sobie kogoś innego. Skoro tak łatwo to zrobić, to po co szukać wyjścia z problemów i starać się, żeby nasz związek mógł się rozwijać?

Danuta: Może także z tego powodu tak nam to leży na sercu, żeby pomagać innym parom. Zdecydowaliśmy się prowadzić kursy dla małżonków, żeby pomóc ludziom, zachęcić do tego, żeby ze sobą więcej rozmawiali, żeby rozwiązywali problemy i szukali wzajemnego przebaczenia, a nie uciekali się od razu do rozwodu.

Czy problemy nie zaczynają się już na samym początku? W dzisiejszych czasach przysięga: „Nie opuszczę cię aż do śmierci” nie ma już chyba tak dużej wagi. A młodzi ludzie, przysięgając, że nie opuszczą się w zdrowiu i chorobie, nie zdają sobie sprawy, jakie kłopoty mogą ich we wspólnym życiu spotkać.

Jarosław: W czasie ślubu cywilnego w urzędzie nawet się tam nic takiego nie mówi. W kościele – tak, ale trzeba powiedzieć, że bycie wierzącym nie gwarantuje, że małżeństwo nie będzie miało problemów, że pewnego dnia nie zawiśnie nad związkiem ryzyko rozwodu. Nawet wierzące pary mają duże problemy. To nie jest takie proste: powiedzieć sobie, że jesteście wierzący, więc nasze małżeństwo będzie funkcjonować bez problemów. Także wierzący muszą walczyć o swój związek i stale dbać o niego i zmagać się z problemami. A w związek trzeba nieustannie inwestować, starać się, by miał przestrzeń, by się rozwijał.

Danuta: Kiedy nadejdą problemy, ludziom wydaje się, że najłatwiej jest opuścić tę drugą osobę. Brakuje tej świadomości, że ja muszę się zmienić, ja muszę pracować nad sobą i wyjść naprzeciw tej drugiej osobie. W małżeństwie musi skończyć się to moje „ja”, a zacząć wspólne „my”. Ale w dzisiejszych małżeństwach bardzo często brakuje takiej chęci, by iść razem, wspólnie rozwiązywać problemy, czasem jeden drugiemu ustąpić. Każdy chce, by było to wygodne dla niego.

Jakie są najgorsze kryzysy, które mogą wystawić na próbę małżeństwo?

Danuta: Często jest to zdrada. Często problemem są pieniądze i strata pracy. Kiedy jeden z partnerów straci zatrudnienie, zostaje w domu, podczas gdy ten drugi pracuje, a ich sposób wykorzystywania czasu się rozmięka. Potem przychodzą często jeszcze trudniejsze kłopoty finansowe, czasem zadłużenie czy hazard. Kłopoty finansowe i wszystko, co ze sobą niosą, są częstą przyczyną rozwodów. Ostatnio mieliśmy dwa takie przypadki: starliśmy się pomóc, doradzić parom małżeńskim, które borykały się z podobnymi problemami.

Jarosław: Poważny kryzys może wiązać się też z czymś, co jednego z partnerów całkowicie pochłonię: pracoholizm czy jakieś uzależnienie, coś, co człowieka odciągnie w zupełnie innym kierunku.

W małżeństwie czai się też na pewno jakiś „cichy wróg” – codzienne, chociaż niepozorne problemy, które niezauważalnie

podkopują fundamenty tego związku...

Jarosław: Główny problem, o czym wspominała już żona, to ten nasz egoizm. Czasem nawet nie ma jakiegoś specjalnego napięcia czy jakiejś widocznej przyczyny rozpadu tego małżeństwa, konkretnego widocznego problemu, ale partnerzy żyją obok siebie, nie razem, i każdy sam dla siebie – realizuje swoje cele, zaspokaja swoje potrzeby. Poza tym ludzie dzisiaj nie chcą się poświęcić dla tego związku, nie chcą czegoś, co wymaga wysiłku, nad czym muszą pracować. To pewnie tkwi w każdym z nas, z czymś takim musimy walczyć.

Gdzie szukać wzorów małżeńskiego życia? Czy to, jak wyglądał związek naszych rodziców, może wpłynąć na nas?

Danuta: Rodzina, w której człowiek się wychował, na pewno jest wielkim wzorem. To wpływa na jego psychikę i nastawienie. Statystyki pokazują, że małżonkowie, którzy żyli w niepełnych rodzinach, częściej się rozwodzą, a parom, które wychowały się w szczęśliwych rodzinach, częściej udaje się zostać razem.

Jarosław: Człowieka, jego charakter i późniejsze postępowanie, najbardziej kształtują właśnie te pierwsze lata życia, a więc okres, który spędza w domu rodzinnym. Jeśli w tym czasie widzi, że możliwy jest dobry, szczęśliwy związek między małżonkami, to jakoś tak naturalnie niesie ten bagaż z sobą w dalsze życie. A kiedy widzi inną sytuację, może nawet nie wierzy, że to możliwe, że ludzie mogą żyć z

sobą wiele lat i tworzyć harmonijny związek.

Często wspominają państwo o pięciu językach miłości. Temu tematowi poświęcony jest też jeden z wieczorów małżeńskich. Co to takiego?

Jarosław: Ludzie mogą okazywać miłość na różne sposoby. Znany doradca małżeński, Gary Chapman, nazwał to językiem miłości. Każdy z nas ma swój język ojczysty, który jest dla niego naturalny, są też inne języki, których możemy się nauczyć, choć nie jest to dla nas już takie naturalne. Podobnie jest w miłości. Chapman twierdzi, że każdy z nas jest inny i dlatego ma swój sposób, za pomocą którego wyraża miłość do drugiej osoby i w taki sam sposób chce również przyjmować miłość. Jest to uzależnione od charakteru czy też wychowania. Często partnerzy posługują się różnymi językami miłości: dla jednego językiem tym są uczynki, przysługi, a dla innego jest to bycie razem. Według Chapmana, istnieje pięć głównych emocjonalnych sposobów przekazywania miłości. Są to: słowa potwierdzające uczucie, czas spędzany razem, otrzymywanie prezentów, praca na rzecz rodziny oraz fizyczny kontakt. Wiele kłopotów i nieporozumień małżeńskich wynika z tego, że każdy z małżonków posługuje się innym językiem miłości i frustrują się, gdy partner nie rozumie tego, co chcą mu zakomunikować. Pragną, by ta druga osoba okazywała im miłość w ten sam sposób.

Rozmawiała: ELŻBIETA PRZYCZKO

Pociąg relacji: kobieta-mężczyzna

Dom Narodowy w Cieszynie zaprasza na ciekawe wydarzenie kulturalne. Przy okazji obchodzonego 8 marca Dnia Kobiet przygotował spektakl słowno-muzyczny, podczas którego wystąpią: Justyna Hubczyk (wokal) i Łukasz „Forest” Piechota (fortepian). Impreza rozpocznie się o godz. 16.00, a przyjąć mogą oczywiście nie tylko panie...

Spektakl pod nazwą „Pociąg relacji: kobieta-mężczyzna” to żartobliwa, muzyczna podróż w głąb relacji

damsko – męskich. Polskie piosenki i inteligentny humor opowiedzą o odwiecznych zależnościach pomiędzy światem kobiet i mężczyzn. Poznamy też kilka prawd o związkach, a wszystko to w krzywym zwierciadle i z przymrużeniem oka. Usłyszymy ponadczasowe, niezapomniane melodie w stylu retro: „Gdy mi ciebie zabraknie”, „O mnie się nie martw”, „Bombonierka”, „Bo to się zwykle tak zaczyna” i wiele innych.

(ep)



Operowe Trzy Pory Roku

Miłośnicy śpiewu operowego powinni zaznaczyć sobie w kalendarzu na czerwono piątek 27 lutego. W tym dniu w Centrum Zborowym Luterańskiego Ewangelickiego Kościoła A.W. odbędzie się koncert

„Troje ročnih období – Trzy Pory Roku”. Jego gościem będzie Eva Dřízgová-Jirušová, solistka Narodowego Teatru Morawsko-Śląskiego w Ostrawie. Na fortepianie będzie jej akompaniował pianista Paolo Gatto.

Koncert rozpocznie się o godz. 18.05. Zabrzmiały pieśni Antonína Dvořáka, Gabriela Fauré, Georga Friedricha Haendla, Giacomo Pucciniego i wielu innych kompozytorów. (kor)

Ostatki po herczawsku

Dzisiaj, czyli w ostatnią przed Wielkim Postem sobotę, warto wpaść do Herczawy. W tej najbardziej na wschód położonej wsi naszego regionu i całej Republiki Czeskiej już po raz trzeci odbędą się Herczawskie Ostatki. Impreza, której będzie towarzyszyć

gminne świniobicie z mnóstwem wiewiórek smakolików, rozpocznie się w samym centrum wioski, przy jednej z gminnych gospód, w samo południe. W godzinę później wyruszy przez wieś korowód przebierańców. O godz. 15.00 zaś, wraz z tradycyjnym

„pochowaniem basy”, jurorzy wybiorą najlepsze ostatkowe maski. Na małej scenie o dobry humor zadbają zespoły: „Górole” z Mostów koło Jabłonkowa, „Jackové” z Jabłonkowa i „Mionší” z Łomnej Dolnej oraz ich kapele. (kor)

Beskidzkie wioski w starej fotografii

W czerwcu ubiegłego roku w Domu PZKO w Mostach k. Jabłonkowa „ochrzczono” dwie książki: „Mosty u Jablunkova. Včera a dnes/Wczoraj i dzisiaj” oraz „Istebna. Zarys dziejów beskidzkiej wsi/Náčrt dějin beskydské vesnice”. Wydanie tych ukazujących się w językach polskim i czeskim publikacji było uwieńczeniem realizowanego przez obie gminy od 2013 roku

ponadgranicznego projektu „Mosty koło Jablunkova i Istebna, wczoraj i dziś – Mosty u Jablunkova a Istebna, včera a dnes”. Tak samo jak towarzysząca wieczorowi promocyjnym książek wystawa starych zdjęć Mostów i Istebnej w mosteckiej Drzewińce „Na Fojstwiu”. Obecnie ta ciekawa wystawa wędruje po Zaolziu. Kolejnym jej przystankiem będzie czesko-

cieszyńska Galeria MOST, mająca siedzibę tuż przy łączącym Cieszyn i miasteczko Przyjaźni. Wernisaż wystawy pn. „Zdjęcia dawnych Mostów k. Jabłonkowa i Istebnej” odbędzie się w środę 18. 2. o godz. 16.00. W ramach imprezy jej uczestnicy będą się mogli zaznajomić z działalnością mosteckiego Gorolskiego Centrum Informacji Turystycznej GOTIC. (kor)

Hokeiści Hawierzowa szykują się do ćwierćfinałów

Hokeiści Hawierzowa, a także kibice AZ-u z niecierpliwością wypatrują startu ćwierćfinałów I ligi. W drugiej najwyższej klasie rozgrywek właśnie trwa faza wstępna playoffs, w nowym tygodniu zaś do rywalizacji włączają się ćwierćfinaliści. Drużyna trenera Jana Danečka dosłownie „za pięć dwunastą” awansowała do elitarnej szóstki, podobnie zresztą jak rok temu. Wtedy AZ odpadł z ćwierćfinałów z Duklą Jihlawa, jak będzie tym razem? Rywalem hawierzowskich hokeistów jest zespół Trzebicza, który pierwsze dwa mecze zaliczył na własnym stadionie. Początek batalii w środę o godz. 17.30.

Drużyna Trzebicza dysponuje doświadczoną kadrą, w I lidze chodzi o jeden z zespołów prezentujących najrówniejszą formę. Zwłaszcza początek sezonu należał do Trzebicza, który gromił jednego przeciwnika za drugim, utrzymując się przez długi okres czasu na prowadzeniu w tabeli. Do ćwierćfinałów hokeiści Trzebicza awansowali ze świetnego trzeciego miejsca i w meczu z Hawierzowem należą do lekkich faworytów. Kluczowe dla losów tej serii będą stałe fragmenty gry – czyli przewagi li-

czebne i osłabienia. W przewagach licznych rywal hawierzowskiego zespołu prezentuje się zazwyczaj w śmienicie. Trzebicze może się też pochwalić niezłą efektywnością w ofensywie, w tych statystykach nieśmiało dominuje jednak zespół AZ-u, który w fazie zasadniczej I ligi zdołał strzelić o dwie bramki więcej. Statystyki pozostawmy jednak zapaleńcom, na lodowisku będzie się liczyła w środę przede wszystkim aktualna dyspozycja obu klubów. AZ zaliczył nerwową, ale szczęśliwą końcówkę, przebijając się na szóste miejsce w tabeli zapewniające bezpośredni udział w ćwierćfinałach. Morale zespołu jest na wysokim poziomie, według najświeższych informacji nikt w klubie nie narzeka na poważniejsze dolegliwości zdrowotne.

Pod znakiem zapytania stoi pozycja pierwszego golkipera hawierzowskiego zespołu. Pod nieobecność kontuzjowanego Danečka bramki AZ-u bronił – i to rewelacyjnie – Petr Matoušek. Lukáš Daneček do ćwierćfinałów zdąży wylizać się z ran, trener Jan Daneček może więc ponownie liczyć na usługi dwóch równych golkiperek. Niewykluczone też, że świetna postawa Matouška, który w dużym stopniu przyczynił się do kluczowych zwycięstw w finale fazy zasadniczej, przesądzi o pozycji pierwszego bramkarza na starcie ćwierćfinałów. – Jeszcze na ten temat nie rozmawialiśmy. Ta decyzja należy wyłącznie do trenera – powiedział Matoušek. – Atmosfera w drużynie jest rewelacyjna. Mentalnie pomogły nam ostatnie mecze, które wywindowały nas na szóstą lokatę – podkreślił młody bramkarz.



Fot. IVI DUDEK

Hawierzowanie odliczają dni do startu ćwierćfinału.

System ćwierćfinałowych rozgrywek zakłada, że w razie wyrównanej walki kibice mogą się doczekać nawet siedmiu spotkań. Ewentualny siódmy mecz zaplanowany jest znów na taflę Slavii Trzebicze. – Poza Chomutovem, który należy do głównych faworytów playoffs, reszta ekip jest w naszym zasięgu – odważnie zadeklarował szkoleniowiec Hawierzowa, Jan Daneček. W kadrze AZ-u sezon rozpoczęło kilku hokeistów wypożyczonych na zmienne starty z ekstrakligowego Trzyńca. Na star-

cie sezonu gole dla hawierzowskiego klubu strzelał m.in. polski napastnik Aron Chmielewski, w finale fazy zasadniczej jednym z kluczowych hokeistów AZ-u był z kolei napastnik Marek Růžička. – Marek Růžička w znaczący sposób pomógł nam chociażby w najważniejszym spotkaniu sezonu, czyli zwycięskiej ostatniej kolejce z Jihlawą – zaznaczył Daneček. Hawierzowanie zdołali zwyciężyć u siebie 4:1, a młody trzyniecki napastnik zaliczył gol i asystę.

JANUSZ BITTMAR

W SKRÓCIE

KOSOWSKI: LECH NAJGROŹNIJSZYM RYWALEM LEGII. Wczoraj na boiskach Polski ruszyła wiosenna runda ekstraklasy piłkarskiej. Według byłego reprezentanta Polski, Kamila Kosowskiego, najgroźniejszym rywalem Legii Warszawa w walce o mistrzostwo Polski będzie Lech Poznań. – Lech dokonał w zimowej przerwie najlepszych zakupów – zaznaczył Kosowski w rozmowie z portalem „Interia.pl”. A kto z piłkarzy, zdaniem „Kosy”, zabłyśnie najjaśniej w rewanżowej rundzie rozgrywek? – Na wiosnę najbardziej błyszczeć może Michał Masłowski – ocenił Kosowski. W strefie spadkowej drzeć musi z kolei Górnik Zabrze – tak przynajmniej uważa były ofensywny pomocnik m.in. Wisły Kraków i reprezentacji Polski.

W KADRZE SKOCZKÓW BRAKUJE PSYCHOLOGA.

Maciej Kot, który nie znalazł się w nominacji trenera Łukasza Kruczka na zbliżające się mistrzostwa świata w narciarstwie klasycznym w Fallun, domaga się podobno psychologa w polskiej kadrze skoczków. Do całej sytuacji ustosunkował się wiceprezes Polskiego Związku Narciarskiego, Andrzej Wąsowicz. – Łukasz Kruczek uznał, że na tę chwilę praca z psychologiem nie jest potrzebna. Nie mielibyśmy nic przeciwko, gdyby współpraca z Kamilem Wódką została przedłużona. Nic nie stoi jednak na przeszkodzie, żeby Maciek rozpoczął indywidualne konsultacje. Nie zabraniamy mu tego – stwierdził Andrzej Wąsowicz. Maciej Kot przyznał, że jednym z powodów jego słabszej formy w tym sezonie jest brak współpracy z psychologiem w kadrze biało-czerwonych.

RANKING WBO: AWANS ARTURA SZPILKI.

W najnowszym rankingu federacji bokserkiej WBO znalazło się miejsce dla czterech polskich pięściarzy. Artur Szpilka, po zwycięstwie nad Tomaszem Adamkiem, awansował na 11. miejsce zestawienia. Jak podaje „Bokser.org”, na czele zestawienia w kategorii junior ciężkiej pozostał Krzysztof Głowacki (24-0, 15 KO), który pokonując w ostatni dzień stycznia Nurego Seferi zapewnił sobie pojedynek eliminacyjny do tronu z drugim w rankingu Tonym Bellew. Niewielki awans stał się również udziałem Mateusza Masternaka (34-2, 24 KO), który w tym samym limicie zmienił dziewiąte miejsce na ósme.

POLSCY BADMINTONIŚCI ZA BURTĄ.

Polscy badmintoniści występujący w mistrzostwach Europy drużyn mieszanych doznali drugiej porażki w grupie i nie awansowali do fazy pucharowej czempionatu w Leuven.

(jb)

OFERTA

PIŁKARSKIE SPARINGI: Trzyniec – Hluczyn (dziś, 11.00), Karwina – Rozwój Katowice (dziś, 11.00), Banik Ostrawa – Myjava (dziś, 14.00).

HOKEJ NA LODZIE: Tipsport Ekstraliga: Witkowice – Ołomuniec (jutro, 16.20). II Liga: Karwina – Brzeclaw (dziś, 15.30).

PIŁKA RĘCZNA – Ekstraliga mężczyzn: Banik Karwina – Przerów (jutro, 10.30).

(jb)

Sborna zamieszka w Krawarzach

Wszystko wskazuje na to, że w maju nie znajdziemy w Ostrawie wolnego pokoju w żadnym z hoteli. A wszystko za sprawą rozgrywanych w tym terminie mistrzostw świata w hokeju na lodzie, które zwiążą do stolicy województwa morawsko-śląskiego tłumy kibiców z całego świata. W najbardziej luksusowych hotelach w Ostrawie zamieszkają m.in. hokejowe ekipy Słowenii, Norwegii, Finlandii i Słowacji, a także drużyny Stanów Zjednoczonych, Danii i Białorusi. Poza Ostrawą zdecydowali się jednak zakwaterować Rosjanie, którzy wybrali centrum sportowo-kulturalne

w Krawarzach należące do byłego szkoleniowca reprezentacji RC, Aloisego Hadamczika.

W Krawarzach czeka na Rosjan prawdziwa sielanka. Do dyspozycji jest nie tylko stadion zimowy, na którym zespół może spokojnie, z dala od zgiełku kibiców i dziennikarzy, szlifować formę do następnych meczów, ale także inne atrakcje. Rosjanie z pewnością skorzystają z dobrodziejstw wellness, miejscowego aquaparku, a jeśli pogoda dopisze – nawet z gry w golfa w pięknym zabytkowym parku przylegającym do zamku. Trasę z Krawarz do ČEZ Areny autokar z hokeistami powi-

nien pokonać w ciągu trzydziestu minut.

Reszta hokejowych ekip postanowiła nie eksperymentować, wybierając dobrodziejstwo ostrawskich hoteli. W nowoczesnym obiekcie hotelu Park Inn zakwaterowanie znajdują zespoły Słowacji, Norwegii, Finlandii i Słowenii, z kolei w Hotelu Clarion (dawny Atom) usytuowanym bezpośrednio obok witkowskiej ČEZ Areny azyl znajdą Amerykanie, Duńczycy i Białorusini.

Zaplanowane w terminie od 1 do 17 maja hokejowe mistrzostwa świata elity przyciągną do Ostrawy również tłumy kibiców głodnych

wrażeń nie tylko sportowych. Doświadczenia z poprzedniego czempionatu organizowanego w Ostrawie mówią, iż właściciele restauracji i knajp w ścisłym centrum miasta mogą liczyć na bająnskie zarobki. Turniej nakręci też z pewnością miejscowych taksówkarzy oraz kieszonkowców, dla których Ostrawa i Praga będzie w maju prawdziwym Eldorado. Jak zapewniają policyjne władze Ostrawy, w związku z mistrzostwami świata w hokeju dojdzie do wzmocnienia patroli policyjnych w całym mieście. Mieszkańcy nie powinni się więc obawiać wzrostu przestępczości. (jb)

Lingr i Ciupa zagrają w Walii

Piłkarze młodzieżowych kadr MFK Karwina, Ondřej Lingr i Jiří Ciupa, wezmą udział w zgrupowaniu reprezentacji RC U17 przygotowującej się do marcowych spotkań eliminacji ME. Bramkarz Jiří Ciupa i pomocnik Ondřej Lingr jutro powinni zameldować się w Pradze na Strahowie. We wtorek reprezentacja do lat 17 zmierzy się na Wyspach Brytyjskich

z równieśnikami z Walii. W planach są dwa mecze towarzyskie (drugi odbędzie się w czwartek), które posłużą za sprawdzian generalny przed ważnymi meczami o punkty eliminacji. Ondřej Lingr i Jiří Ciupa należą do grona najbardziej utalentowanych młodych karwiniaków. Regularnie uczestniczą w prawie wszystkich zgrupowaniach kadry RC. (jb)



Jiří Ciupa



Ondřej Lingr

Zdjęcia: MFK Karwina